

ALMANACH MUSZYNY

1993

*czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość
i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien*



TELEFONY, KTÓRE WARTO ZNAĆ

Krynica: pogotowie ratunkowe	- 2377	Muszyna: komisariat policji	- 4544
alarmowy	- 999	komendant OSP	- 4516
straż pożarna	- 2315	postój taxi	- 4054
	2316	dworzec kolejowy	
alarmowy	- 998	ul. Piłsudskiego	- 4076
szpital miejski	- 2807	poczta Rynek 23	
		telegraf	- 4905

Połączenia z Krynica oraz Powroźnikiem Muszyna ma w ruchu automatycznym — Krynica ma numery zaczynające się na 2, Powroźnik na 1.
Do Muszyny kierunkowy jest 0-135.

Centrala międzymiastowa: 900

Domyczasowe:

„Alchemik” — Złockie, tel. 4181, 4182	„Marzenie” — Ogrodowa, tel. 4272
„Aleksandrówka” — Ogrodowa, tel. 4133	„Mimoza” — Zazamcze, tel. 4023
„Budowlani” — ul. Zielona, tel. 4280	„Metalowiec” — Złockie, tel. 4166
„Boruta” — ul. Zdrojowa, tel. 4250	Min. Sprawiedliwości — ul. Kity, tel. 4110
„Dom Niewidomych” — ul. Lipowa, tel. 4129	„Nitron” — campingi — Ogrodowa, tel. 4480
„Elgród” — ul. Lipowa, tel. 4192	„Nysa” — ul. Jasna, tel. 4065
„Eda” — ul. Nowa, tel. 4221	„Opolanka” — ul. Ogrodowa, tel. 4091
„Geofizyk” — Złockie, tel. 4183	„Pompy” — Złockie, tel. 4301
„Helin” — Ogrodowa, tel. 4184	„Szczyt” — Zielona, tel. 4132
„Henryka” — Piłsudskiego, tel. 4119	„Tamel” — Jasieńczyk, tel. 4355
„Jaga” — Jasna, tel. 4330	„Urocz.” — ul. Nowa, tel. 4093
„Jastrzębiec” — Ogrodowa, tel. 4124	„Ursus” — al. Zdrojowa, tel. 4390
„Kraśniczanka” — Piłsudskiego, tel. 4225	„Wiarus” — Złockie, tel. 4281
„Kolejarz” — Złockie, tel. 4049	„Wiosenka” — ul. Nowa, tel. 4518
„Milusia” — Ogrodowa, tel. 4254	„Żerań” — al. Zdrojowa, tel. 4205

W miarę wolnych miejsc wszystkie wymienione domyczasowe przyjmują wczasowiczów i oferują wyżywienie.

Lekarze ordynują w Ośrodku Zdrowia przy ul. Zefirka, tel. 40 37,

Dentyści — w Ośrodku Zdrowia,

prywatni: pp. Jabłoński, ul. Zielona 17a — środy i czwartki w godz. 16 ÷ 18, tel. 4219
stomatolog przy ul. Kościuszki — poniedziałki, środy, piątki od godz. 17 ÷ 19

Apteki: ul. Kity, tel. 4028, czynna w godz. 9 ÷ 16, w soboty 9 ÷ 13

Rynek, tel. 4158, czynna w godz. 8 ÷ 17, w soboty 8 ÷ 13, w niedziele nieczynne.

Dyżur nocny pełni apteka w Nowym Domu Zdrojowym w Krynicy, tel. 2240.

Zabiegi hydroterapeutyczne można pobierać w Łazienkach przy ul. Piłsudskiego przez cały rok. Tamże inhalacje, zabiegi parafinowe oraz różnego rodzaju naświetlania.

Istnieje także możliwość wykupienia zabiegów (za zaleceniem lekarskim) w DW Metalowiec oraz w innych sanatoriach według posiadanych możliwości. W Metalowcu także otwarty dla chętnych kryty basen bez wskazań lekarskich. Odpłatnie.

Większość sklepów czynna jest do godz. 17. Mleko i chleb można kupić w Ryнку już o 6 rano.

Restauracje Muszyna ma dwie: „Ada” — Złockie, tel. 4573.

„Zamkowa” przy ul. Zazamcze, tel. 4161

Tamże dancing i pokoje hotelowe.

Punkty małej gastronomii mieszczą się w obrębie Rynku.

Kawiarnie: w Ryнку cukiernia „Szarotka”

na Piłsudskiego „Kama”

„Witoldówka” w budynku „Henryki”

(wejście od Zefirka) — dancing

na Złockiem „Ada”.

Samochodowe przejście graniczne mieści się w Mniszku koło Piwnicznej.

Msze św.: w kościele parafialnym (św. Józefa), niedziele: 5⁴⁵, 8⁰⁰, 9¹⁵, 10³⁰
po południu: 16³⁰ i 19³⁰ w okresie letnim; 15⁰⁰ i 17⁰⁰ w okresie zimowym.

Folwark: 8⁰⁰ i 10⁰⁰

Leluchów: 7⁰⁰ i 11⁰⁰

Dubne: 9⁰⁰

Złockie: 7⁰⁰, 9³⁰, 11⁰⁰, po południu latem 18⁰⁰, zimą 16⁰⁰

Szczawnik: 8¹⁵

Milik: 7³⁰, 11⁰⁰

Andrzejówka: 9³⁰, 16⁰⁰

Jastrzębiec: 8³⁰



CASINOS POLAND

Almanach Muszyny 1993

Almanach Muszyny 1993

Rocznik Almanach Muszyny 1993, wydanie I pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, Muszyna ul. Piłsudskiego 78; opracowanie redakcyjne Bożena Mściwujewska-Kruk; skład i druk *ABRISS* Warszawa, tel. 42-16-70; autor fotografii na okładce – Juliusz Jarończyk.

SŁOWO DO CZYTELNIKA

Po raz trzeci witamy Państwa w Muszynie, proponując kolejne wydanie Almanachu. Zachęceni dobrym odbiorem poprzednich roczników, postanowiliśmy w podobnej formie edytorskiej kontynuować niektóre z podjętych uprzednio wątków, a także wprowadzić nowe tematy, zaglądając nieco dalej — w sensie geograficznym oraz historycznym — i zapraszając do współpracy szerszy krąg osób.

Korzystając z uprzejmości wydawcy i autorów Almanachu Sądeckiego, zamieszczamy artykuł pana Jacka Zaremby, umożliwiający — jakże ciekawy — spacer po zakątkach Nowego Sącza, „większego brata” Muszyny, który dopiero co ukończył — bagatela — 700 lat!

Chcemy Państwa zaprosić także na przejażdżkę konną dorożką, czyli fiakrem, po starej, urokliwej ulicy Kościelnej, skąd — mijając Ochronkę, tj. dom zakonny cudownie cierpliwych siostr Elżbietanek — zmierzamy w stronę Powroźnika i jego zabytkowej, siedemnastowiecznej cerkiewki.

Rozmawiając z burmistrzem „młodszej siostry”: Krynicy, która w tym roku obchodzi dwusetne urodziny, poznajemy problemy, kłopoty oraz marzenia gospodarzy i mieszkańców tego wspaniałego uzdrowiska.

Zaglądamy także do nieco odleglejszych sąsiadów — oprócz Nowego Sącza i Żegiestowa Zdroju, do którego wód mineralnych będziemy Państwa namawiać — odwiedzimy parę miejscowości „za miedzą”. O gminie Čirč opowie Państwu starosta tego miasteczka, pierwszy na naszych łamach gość ze Słowacji, natomiast głębiej w historię i ślady polskie pozwoli zajrzeć rozdział o trzech spiskich miastach, być może nieco kontrowersyjny, ale solidnie źródłowo udokumentowany.

Po otarciu się o historię, chcemy Państwa zachęcić do zaczerpnięcia świeżego górskiego powietrza w drodze do żegiestowskich źródeł, przez las pełen zwierzyny, albo chociaż w trakcie krótkiego spaceru nad Muszynką i Popradem, gdzie cierpliwym obserwatorom uda się może wytropić czarnego bociana.

Miłośnikom literatury pięknej proponujemy opowiadanie Adama Ziemianina o babci Annie i jej pensjonacie, a także kącik z poezją — tą uznaną i, jeśli można tak powiedzieć, profesjonalną — i tą prostą, amatorską, tworzoną z potrzeby serca.

W roku ubiegłym rozpoczęliśmy cykl o znanych i cenionych muszyniakach, którzy wprawdzie zmienili miejsce zamieszkania, ale sercem zostali w swym miasteczku. Tym razem proponujemy Państwu rozmowę ze świetnym kompozytorem Zbigniewem Bujarskim — rodem z Muszyny.

Po ukazaniu się zeszłorocznego Almanachu napisało o nas kilka dzienników („Gazeta Krakowska”, „Dziennik Polski”, „Czas Krakowski”), a także czasopism regionalnych i turystycznych informatorów. Oprócz informacji znalazły się tam ciepłe na ogół słowa, chwalcące pomysł i poziom edytorski. Za wszystkie wzmianki i słowa zachęty jesteśmy bardzo wdzięczni.

Pragnę serdecznie podziękować tym wszystkim Paniom i Panom, bez których trudno by było marzyć o tegorocznym Almanachu Muszyny, a więc autorom tekstów i zdjęć oraz osobom, które pomogły w zbieraniu materiałów: Adamowi Mazurowi, Magdzie Małeckiej-Myślik, Małgorzacie Bajorek, Wittowi Kmiotowiczowi, Elżbiecie Kosibie, Juliuszowi Jarończykowi, Annie Markiewicz, Barbarze Ruckiej, dr Andrzejowi Staniszewskiemu, dr Tadeuszowi Trajdosowi, Bogdanowi Witowskiemu, Adamowi Ziemianinowi, Jackowi Zarembie oraz Oddziałowi Wojewódzkiemu Stowarzyszenia PAX w Nowym Sączu, a także innym, których nie sposób wymienić z nazwiska. Wszyscy – jak poprzednio – zrezygnowali z honorarium, ewentualny dochód przeznaczając na rzecz Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej.

Szczególne podziękowania należą się firmie CASINOS POLAND, która – wobec zmiany przepisów o reklamie – bezinteresownie stała się współsponsorem naszego wydawnictwa.

Na okładce witamy Bank PKO BP, który otwiera w Muszynie swój oddział. Almanach życzy mu sukcesów, obiecując, że znajdzie się w gronie pierwszych posiadaczy konta.

Życzymy Państwu miłego pobytu w Muszynie, wspaniałych spacerów leśnymi drózkami i wśród miejskich zakątków, posmakowania ociupiny historii, niezapomnianych doznań w rozmodlonych wnętrzach cerkiewek, bezpiecznych snów pod opieką muszyńskich druhów strażaków i – przede wszystkim – spotkania z urodziwą południcą, wyczarowaną piórem Pana Witta...

Bożena Mściwujewska-Kruk



Zakątek, którego już nie ma... Stare łazienki mineralne w Muszynie za Popradem (fot. Juliusz Jarończyk)

MUSZYŃSKIE CZAROWNICE, MAMUNY, BOGINKI I...

Tam, gdzie Poprad, przeciskając się między górami, płynąc z południa rozlewa się szerokim zakolem, chwytając w swe objęcia Muszynkę i Szczawniczek, rozsiadło się od wieków miasteczko. Muszyna.

W dobrach biskupich przeżywała lata rozkwitu i upadku. Zagubiona wśród gór na kresach Rzeczypospolitej, zapomniana przez historię i współczesnych, żyła swym własnym życiem. Czas jakby się tu zatrzymywał, zwalniał, czałił, to znów wydarzenia światowych zawieruch popychały go nagle do przodu.

Żyło się tu od wiosny do wiosny, od wschodu do zachodu słońca, życiem prostym, pełnym tradycji, wierzeń i obyczajów pielęgnowanych i przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Muszyńscy mieszczenie święcie wierzyli w przeróżne moce, zarówno dobre, jak i złe. Czary i uroki, mamuny i boginki oraz wiele innych stworów.

Żadna uroczystość nie obeszła się bez wielu ceremonii, dziś już zapomnianych, mających na celu pozyskanie przychylności dobrych duchów lub odstraszenia złych. Żadna praca w polu czy warsztacie rzemieślniczym nie rozpoczęła się bez odpowiedniego rytuału.

Spróbujmy sobie wyobrazić, jak wyglądała Muszyna i jak żyli jej mieszkańcy np. w roku 1765.

Nad miasteczkiem na Górze Zamkowej (dziś zwanej Basztą) wznosiły się mury potężnego zamku. Pod górą, tuż nad brzegiem Muszynki, przysiadły młyn i gorzelnia, browar oraz piła (tartak). Nie opodal kilka chałup, w których mieszkali zagrodnicy i chałupnicy oraz rzemieślnicy obsługujący te zakłady. Po drugiej stronie drogi wznosiły się okazalsze zabudowania dworu starosty w otoczeniu wiekowych modrzewi. Nieco dalej chylił się ku upadkowi stary drewniany kościół.

Na wschód od dworu był niewielki rynek, na którego przeciwległych krańcach stały już pewnie dwie kapliczki św. Jana i św. Floriana. W środku rynku był ratusz, w którym zbierał się sąd kreski, obradowała rada miejska, rezydował burmistrz i wójt.

Wokół rynku przysiadły drewniane mieszczańskie domy o półkolisto zakończonych bramach z małymi okienkami spoglądającymi na ratusz. Za tymi domami ciągnęły się „ogródki zatylnie” do samej rzeki lub do podnóża Malnika. Nieco dalej za rynkiem, w stronę Powroźnika, rosła w górę bryła nowego murowanego kościoła.

Mieszczenie zajęci własnymi obowiązkami krzątali się w gospodarstwach lub warsztatach rzemieślniczych. W niedzielne ciepłe i słoneczne popołudnia siadali na ławkach przed domami i wspominali kwietniowe dni sprzed zaledwie dwóch lat. Wydarzenia tamtego roku jeszcze żywo tkwiły w pamięci.

Starostą na Muszynie był szlachetny IMCi pan Idzi Fichauser, jak się potem okazało, ostatni ze starostów w tym miasteczku. Urząd wójta sprawował sławetny pan Klemens Woyciakiewicz, a burmistrzem był sławetny pan Franciszek Bartmanowicz. Za urzędowania wyżej wymienionych sławetnych panów – muszyńskich mieszczan – odbył się na ratuszu ostatni proces i potem egzekucja czarownicy, wdowy, mieszczki tylickiej, niejakej Oryny Pawliszanki.

Rozprawa sądowa odbywała się zarówno w Tyliczu, jak i w Muszynie. Oskarżenie, jakie jej wytoczono to:

– Kiedy wyszła za pierwszego męża, wioząc skrzynię, zamknęła ją na kłódkę na granicy Tylicza.

– Kiedy po nabożeństwie w ceri tylickiej przyjąwszy komunię świętą zatkała sobie ręką usta, odwróciła się i zrobiła ruch, jakoby coś z ust wyjmowała. W cerkwi zrobiło się poruszenie.

– Młynarka oświadczyła, że kiedy przed świtem udawała się na targ do Bardiowa, zauważyła Orynę w samej koszuli chodzącą po ogrodzie. W jednej ręce miała chustę, którą wlokła po zroszonej trawie, a w drugiej skopiec. Co pewien czas przystawała i wykręcała rosę z chusty do skopca.

– Tymko Woykowski zeznał, że kiedy miał wyganiać owce na koszar, Oryna przeszła przez środek jego stada z konewką po wodę.

Obserwowana przez ponad dwadzieścia lat kobieta posądzona została o czary. W dniu 13 kwietnia, tuż po świętach Wielkanocnych, sąd po dwóch dniach rozprawy wydał wyrok, który pisarz odnotował w księdze sądowej:

„Zapatrzywszy się Prawo na artykuł 63 w prawie Chełmińskim z ksiąg piątych, gdzie uczy ten artykuł prawa, aby na kogo się pokaże bałwochwalstwa czartostwo iako się na tęż Orynę ze świadectwa pokazało od kilkunastu lat, która aby według zwyż wyrażonego prawa y artykułu spalona bydź powinna, tylko urząd Obojga Praw miłosierdziem zdięty, tylko ściąć pod szubienicą naznacza y zaraz ciało pochować...”. Pisarz kończy protokół z rozprawy słowami „Co in effectu stało się”. Można więc dziś przypuszczać, że Oryna Pawliszanka nie została już zwolniona z muszyńskiego ratusza, ale drabiniastym wozem wywieziona na wzgórze pod Dziubasówką, do dziś zwane Szubienicznym lub Pod Szubienicą, i tam stracona.

Był to drugi udokumentowany przypadek sądu i stracenia kobiety za czary w Muszynie. Pierwszą „czarownicą”, osądzoną i straconą 85 lat wcześniej, była Anna Dudzicha – również wdowa – zagrodnica muszyńska.

Rok 1678 był niezmiernie suchy. Słońce paliło od dłuższego czasu i ani kropli deszczu. Taka susza wróżyła jedno – nieurodzaje i głód. W mieście wzrastało podniecenie. Jedynym tematem rozmów był temat pogody i deszczu. Może nawet modlono się o deszcz, dawano na wotywnie msze św.

Walenty Bełdowicz – stary ławnik – wracał wtedy ze Starego Sącza, może z jarmarku, do domu. Pod Mikową spotkał Jana Koguta. Podczas rozmowy o pogodzie Kogut powiedział:

– Deszczu nie masz, bo białogłowa jedna dziecię ususzyła i u gontów zawiesiła, a gdy się na deszcz zaniesie, to tym dziecięciem chwieje aże się chmury rozchodzą.

Beldowicz rozpowiedział o tym w mieście, więc burmistrz i wójt od razu wdrożyli dochodzenie, by przeszkodzić w niecnym działaniu. Zawezwany przed oblicze władzy Kogut w ratuszu oświadczył, że o tym zasuszonym dziecku opowiedział mu Fedor Dudzik. Wezwano więc i Fedora. Ten oświadczył, że wie o tym od swojej matki Anny Dudzichy. Tak samo zeznał dobrowolnie Jakub Barnaś. Wobec tego posłano harników po Dudzichę. Stanąwszy przed sądem oświadczyła, że owszem słyszała taką mowę, ale nie może przypomnieć sobie, kto jej o tym mówił. Władze kazały zamknąć Dudzichę do więzienia pod ratuszem. Szybko wytoczono jej kilka oskarżeń:

- Rozpędzanie chmur wysuszonymi zwłokami noworodka.

- Kiedy jej synowa uciekła na Krzyżówkę z małym dzieckiem, Anna podobno odgrażała się, że pośle po synową „chowańców”. Miały to być czarty w postaci zwierząt, zwłaszcza czarnych kotów, które czarownica chowała i posyłała nocą, by szkodę czyniły ludziom.

Sama synowa przed sądem twierdziła, że coś ją w nocy tak „ciągnęło do Muszyny, że z trudem mogła się oprzeć”.

Sąd wysłał dwóch ławników, Jana Krzysztofiaka i Jana Rodzanowskiego, by przeszukali zagrodę oskarżonej. Kiedy wrócili, oświadczyli, że żadnego „latańca” ani „chowańca” nie znaleźli, jedynie tylko przy płocie zawiązaną chustę, która była sucha, mimo że deszcz przeszedł.

Synowa dalej twierdziła uparcie, że nigdy nie mogła wejść do komory, gdzie teściowa trzymała mleko i robiła masło.

Sąsiad Anny, Jan Gąsior, również zagrodnik, oskarżył ją o odbieranie mleka dworskim krowom.

Sąd znów posyłał „rewizorów” do zagrody Anny. Jan Krzysztofiak i Stanisław Malski tym razem powrócili z dowodem czarów. Oświadczyli uroczyście i pod przysięgą, że odnaleźli w komorze 11 i pół garnków mleka, a kiedy warzechą sięgnęli do garnków okazało się, że były na mleku dwie warstwy śmietany.

Ten zarzut Dudzicha odparła stwierdzeniem, że tak jej Pan Bóg daje, ale później przyznała się jakie czyni praktyki. „Kłagiem smarując grzanek dwa razy w miesiąc oraz koprem sypiąc, będzie dość mleka i śmietany, dając to krowom jeść...” — mówiła na torturach, kiedy mistrz świętej sprawiedliwości (kat) wydobywał z niej zeznania.

Najpoważniejszym było oskarżenie Bartłomieja Bębniaka — rajcy miasteczka. Oświadczył on mianowicie, że brat jego żony, Wojciech Stelmaszyk po 32 latach wrócił do Muszyny jako żebrak. Strofowany powiedział, że winna temu Dudzicha, bo to ona wykąpała go w jednej beczce z Fedorką u Murańskiej, rzucając przy tym na oboje czary. Fedorka porzuciła męża i ze Stelmaszykiem poszła w świat. Dopiero kiedy umarła, Stelmaszyk wrócił do Muszyny biedny i goły jak święty turecki.

Jeszcze jeden wypadek poświadczył o tym, że Anna była muszyńską czarownicą. Otóż pisarz sądowy Szegieda zapisał w protokole, że kiedy Dudzicha miała być katu wydana, skądś przyleciał zając pod ratusz, co wielu ludzi widziało.

Nie dość na tym! Kiedy czytano jej wyrok, znów zając się pojawił koło ratusza. Ludzie skoczyli, aby go złapać, ale zając zniknął.

Wierzono wtedy święcie, że gdy czarownica znajduje się w opałach, szatan przybiera postać zwierzęcia i spieszy jej na pomoc. Pojawienie się zająca w tym momencie niezbiecie wskazywało na to, że Dudzicha była czarownicą, a wcześniejsze oskarżenia prawdziwe. 25 czerwca 1678 roku, po zatwierdzeniu wyroku przez starostę spalono Dudzichę na stosie na Szubienicznym.

Rozwój czarnej magii, czarnoksięstwa, powstawanie różnych sekt, które jakoby miały powiązanie z czartami, skłoniły władze kościelne do wydania walki temu zjawisku. Papież Innocenty VIII bullą „Summis desiderantes” z 5 grudnia 1484 roku nakazywał zwalczanie wszelakich czarów i czarownic. Celem ułatwienia zadania wyznaczonego przez papieża, w roku 1620 niemiecki zakonnik F. Sprenger wydał dzieło „Malleus Maleficarum” – „Młot na czarownice”, w którym wyjaśniał, jak poznać czarownicę i jak z nią postępować, by się do czarów przyznała.

Rozpoczęło się tedy w całej Europie obłędne polowanie na czarownice. Torturowanie, pławienie, palenie na stosach. Z czarownicami walczyli nie tylko katolicy, ale i protestanci. Dość wspomnieć, że w Bazylei w jedną tylko niedzielę w 1525 roku spalono na stosach 50 czarownic! W Polsce prześladowanie czarownic nie przyjęło aż takich rozmiarów, ale ilość wydanych wyroków musiała być znaczna, skoro Sejm w 1778 r. zakazał wytaczania procesów czarownicom.

Muszyńska Księga Sądowa zawiera dwa protokoły rozpraw przeciw czarownicom, ale kto wie czy nie było ich w miasteczku więcej? Pozostała przecież wiara w czary i uroki. Jeszcze w okresie międzywojennym niektóre stare kobiety chodziły ponad Muszynkę i Poprad, zbierały suche patyki (osuszki), jakie pozostawały na brzegach po opadnięciu przyboru wody i pałac je potem okadzały wymioną swoich krów, wierząc, że krowy nie utracą mleka. Obchodziły z pustą konewką pasące się bydło w tym samym celu. Wałęsały się po oborach sąsiadów zabierając różne drobne przedmioty, które miały pomagać w czarach, przy rzucaniu uroków.

Podobno na Folwarku, Zazamczu i części Muszyny zwanej Zakościołem jeszcze do wybuchu II wojny światowej znano takie kobiety. Ta z Zazamcza chępiła się, że potrafi „porobić”, ale nie zawsze wie jak „odrobić”. Natomiast koleżanka z Folwarku ponoć „czarowała w obydwie strony”.

W starym domu jakiejś kobiety, gdzieś pod Jastrzębikiem, zbierały się jej koleżanki, zasłaniały okna kocami, popijały herbatę z gorzałką, plotkowały i tańczyły śpiewając:

„Rzykła jedna drugiej
Napijme sie obie
Bo nom tam nie dadzom
Gorzałeczki w grobie!”

Może w ten sposób czarownice akumulowały w sobie czartowską siłę, by „porobić i odrobić sonsiadowym krowom na mliku!”...

O ile czarownice były realnymi osobami, żyjącymi wśród ludzi i z ludźmi, o tyle całe zastępy mamun, boginek, gnieciuchów, południc i smętków przetrwały

tylko w opowieściach i legendach. Jak się okazuje, nie całkiem jeszcze spisanych, przekazywanych przeważnie ustnie.

Coś chyba musiało być w tym prawdy, skoro różne osoby w tych samych miejscach, choć może o różnym czasie, doświadczały takich samych przeżyć, widziały te same lub podobne postacie.



Mamuna. Rzeźba Józefa Citaka (ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie)

Za kościołem, między Malnikiem a Paleniskami, ciągnie się głęboki potok, Wilcze. Strome jego brzegi porastają stare jodły i świerki, a dnem sączy się woda po omszałych kamieniach. Ten to potok upodobały sobie bardzo boginki. W jego zimnej i czystej wodzie prały swe szmaty (ubrania?) w upalne letnie dni i rozwieszały po krzakach i drzewach, na samym dnie wąwozu.

Zofia — muszyńska mieszcza, wybrała się wraz z córkami do Wilczego po mech (trzeba było „umszyć” stajnię). W upalny lipcowy dzień szły z płachtami, rozmawiały. Nagle znad potoku doleciał je stukot kijanek. Przystanęły. Nasłuchiwały. Wyraźnie słyszały chlapanie wody, jak gdyby ktoś płukał szmaty. Rozglądały się. Staraly się dostrzec przez gęstwinę gałęzi leszczyny i malin, kto w potoku urządza pranie.

Zauważyły porozwieszane na gałęziach młodych jodeł jakieś zszarzałe szmaty. Poprzez chłupot wody doleciał do ich uszu szyderczy śmiech.

– Hi! Hi! Hi!... Ha! Ha! Ha!... –

i jakiś nieludzki głos wołał:

– Jedna noga dwa buta!

– Hi! Hi! Hi!... Ha! Ha! Ha!... –

Na kobiety padł strach.

– Rany boskie!... Boginki! –

Te słowa sparaliżowały na moment Zofię i jej córki, po czym nakazały natychmiastowy i szybki powrót z Wilczego – bez mchu.

Nie poszły już chyba więcej do tego potoku.

Boginki pojawiają się we wszystkich muzyńskich legendach i opowiadaniach jako małe i bardzo szpetne kobiety, piorące bieliznę, szmaty. Ukazywały się ponoć nago, może dlatego, że właśnie prały bieliznę? Boginki szczególnie prześladowały kobiety w ciąży. Miały nawet porywać nowonarodzone dzieci. Jeden z zacnych i szanowanych gospodarzy, właściciel łąki w Wilczem, opowiadał kiedyś, że raz podeszły boginki do kosiarzy.

Podobną historię jak Zofia przeżyły w Wilczem Józefowa i Michałowa, dwie muzyńskie mieszczy. W sierpniowe ciepłe popołudnie wracały z malin. Szły z Kondratówek, a może z Garbów, przez Wilcze. Gdzieś w okolicach „Sarnowego Lasku” usłyszały chlapanie, a po chwili szyderczy śmiech. Nie czekały na nic. Biegiem oddaliły się z tego miejsca.

Jeszcze i dziś we Wilczem w letnie upalne dni zdarzy się słyszeć chlapanie i stukot kijanek o wodę, na niewielkich świerkach tuż nad samą wodą zobaczyć można suszące się jakieś szmaty, stare koszule, spodnie, wyblakłe i potargane swetry.

Czyżby do dziś istniały w tym potoku boginki?

Potok Wilcze w ogóle nie miał dobrej sławy. Podobno przez „Pańków Brzyg” z cmentarza schodziły do niego strzygi i strzygonie. Miały to być dusze „na pokucie”, które jako karę za swe grzechy nosiły głowę pod pachą i nocami przez potok we Wilczem szły na miejsca, gdzie za życia popełniły najcięższe grzechy. Takiego strzygonia chyba w 1934 lub 35 roku widziała jeszcze Agnieszka Ż., stara muszynianka, gdy listopadową nocą wracała pod Jastrzębik z rynku od swej córki.

Pod brzegiem, nieco od drogi, tuż nad potokiem stał kiedyś dom, stajnia, stodoły. Całe gospodarstwo tętniło życiem. Na podwórzu skrzypiał żuraw, w stajni porykiwały krowy. Koguty co rano budziły domowników. Wszystko było dobrze do czasu, kiedy do tego domu sprowadził się gneciuch.

Wiara w gneciuchy była bardzo silna wśród muzyńskich mieszczan. Wierzono, że przyjmuje on postać małego chłopca. Nocą wchodzi do chat i siada na piersiach śpiących ludzi. „Gnecie” ich tak, że nie mogą w ogóle oddychać. Kiedy jednak śpiącemu udało się przewrócić jakoś na bok, wtedy często słyszał, że coś, jakby kłoda, spadało na podłogę. To właśnie był gneciuch!

Taki gneciuch zadomowił się w chacie nad samym brzegiem potoku z Wilczego. Starzy Muszyniacy może pamiętają ten dom, który bardzo szybko opustoszał i nie było chętnych, którzy by go chcieli kupić. Ludzie omijali gospodarstwo, patrzyli z żalem jak niszczeje i wzdychali:

– Oj, żeby nie ten gneciuch! Miejsce dobre, woda blisko, do kościoła niedaleko! Tylko ten gneciuch!

I tak dziś już nie ma śladu ani znaku po dawnym gospodarstwie.

W letnie upalne dni, kiedy nastawał czas sianokosów, kosiarze i grabiarze całymi dniami przebywali na swych łąkach zbierając siano. Wychodzili rano, często przed świtem. Dokąd była rosa, kosiarze kosili trawę, potem roztrzepywali pokosy (rozbijali wałki). Przewracali siano. Południową porą, kiedy panował największy upał, kładli się pod krzakami leszczyn – odpoczywali. Zdarzyło się, że niejeden przysnął sobie zmęczony letnim żarem i ciężką pracą.

Przedziwne zdarzenie taką letnią porą podczas sianokosów przeżył Jędrzej K., z dziada pradziada mieszczanin muzyński. Było to chyba latem 1920 roku. Lipiec tego roku był wyjątkowo upalny i suchy. Jędrzej wraz z synami od świtu kosił „łąkę w leszczynach”. Kiedy obeschła rosa, rozrzucili skoszoną trawę. Przed południem przewrócili. Zbliżała się pora obiadu. Ojciec wysłał synów do domu. Mieli mu przynieść obiad na łąkę. Czuł się bardzo zmęczony, oświadczył, że nim przyniosą mu jedzenie, odpocznie nieco w cieniu. Kiedy po godzinie zjawili się chłopcy z matką, ojciec siedział błądy pod drzewem i cały się trząsł. Na pytania odpowiadał chaotycznie, urywanymi zdaniem. Z nich po chwili można było zrozumieć, co się wydarzyło.

Jędrzej właśnie położył się w cieniu leszczynowego krzaka na płachcie, gdy nagle ni stąd ni zowąd stanęła przed nim tańcząca południca. Była to szczupła i bardzo wysoka młoda kobieta, ubrana w ciekawą jasnozieloną zwiewną suknię. Tańcząc i wirując w koło, zachęcała Jędrzeja do tańca. Ten, widząc co się dzieje, szybko podniósł się z ziemi i chwycił mocno dość grubej leszczynowej gałęzi. Południca przebiegła wirując wzdłuż łąki, porywając za sobą siano. Rozrzuciła je na gałęziach starej gruszy, która rosła w jednym z rogów łąki.

Rzeczywiście, przez środek łąki siano było wymieciono do czysta, a spore jego kiście zwisały z gałęzi starej gruszy i rozrzucone były też po okolicznych krzakach leszczyn. Z opowieści starych muzyńskich wyłania się postać południcy. Często zjawiała się na łąkach w upalne dni. Kiedy zastawała śpiących kosiarzy lub grabiarzy – „objała” ich. Budzili się z bólem głowy, bólem w krzyżach, ze ścierpiętym karkiem, obolałymi plecami. Wypadki takie były nader częste. Wiara w południce i ich harce na łąkach trwa chyba po dziś dzień, szczególnie wśród starych i zasiedziały gospodarzy.

No i wreszcie mamuny! Muszyńskie mamuny to czarcichy o bardzo brzydkiej twarzy, ubrane na czarno. Ukazywały się zniecka „mamuniac” – wabiąc, szczególnie mężczyzn, błyszczącym przedmiotem. Może było to lustro, może błyszcząca złota moneta? Nie wiadomo! Ale pewnym jest, że „zamamuniony” człowiek szedł za mamuną na manowce. Ocknięcie się było strasne. Kończyło się złamaniem ręki, nogi, potłuczeniami, siniakami, zadrapaniami, kiedy przez krzaki i chaszcze leciało się w „paryje”, gdy nagle mamuna zniknęła.

Prócz wspomnianych wyżej czarownic, mamun, boginek, gneciuchów i południc istniały w opowieściach, a może i rzeczywiście żyły wśród mieszkańców Muszyny, całe zastępy smętków, frasów, topielców, planetników i innych złych, psotnych duchów. Bywały one utrapieniem muzyńskiego mieszczaństwa. Ale o nich może przy innych okazjach, o ile taka tematyka zainteresuje współczesnego czytelnika.

Moim skromnym zdaniem, wierzenia naszych przodków są ciekawe, a jednocześnie tajemnicze. Dużo z nich można dziś racjonalnie wytłumaczyć i wyjaśnić, niemniej jednak godne są tego, by nie zostały zapomniane i by przekazano je przyszłym pokoleniom. By tradycja nie ginęła, a dawne wierzenia znalazły stałe miejsce, nawet w dzisiejszym skomputeryzowanym i na wskroś racjonalnym świecie.

Witt Kmietowicz



Łąka za Popradem. Może i ją odwiedzały południce? ... (fot. Jan Pawłowski)

MUSZYŃSCY FIAKRZY NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU

Fiacrius (z łaciny) był w VII wieku irlandzkim pustelnikiem, potem świętym, który został patronem ogrodników. Dziesięć wieków później, w Paryżu przy ul. Saint-Antoine, była oberża zwana „Pod św. Fiakriuszem”, jako że obraz wyobrażający tego świętego był w niej zawieszony na honorowym miejscu. Gdy około 1620 roku pojawiły się w Paryżu konne powozy, we wspomnianej oberży powstało biuro ich wynajmu, i tak narodziła się nazwa fiacre (franc.). Określenie fiakier zadomowiło się w Galicji oznaczając konną dorożkę (ros.), czyli powóz do wynajęcia, jak również zawód, a więc woźnicę powożącego powozem.

W Warszawie dorożkarze byli nazywani w gwarze ulicznej „sałata” (czyżby patron... ogrodników miał tu jakieś znaczenie?).

Dzisiaj fiakier to taksówka: osobowy lub ciężarowy samochód do wynajęcia, a taksówkarz to jego kierowca. Inne czasy, inne pojazdy i inne gwarowe określenia (taryfa, gabłota...), ale obowiązki i nakazy jakże podobne, kiedyś i obecnie.



Spacer fiakrem nad Popradem (fot. Mieczysław Jarończyk)

Tak, tak, czytelniku: koncesja na prowadzenie pojazdu do wynajęcia, przeglądy techniczne, w tym i estetyka pojazdu, opłaty za kurs w obrębie miasta i poza nim (a więc za rogatkami), miejsca postoju i kolejność ustawiania się na postoju – wszystko już dawno było, także w Muszynie.

Oto dokumenty: pierwszy z nich to „Koncesja”, wydana 11 lipca 1894 roku przez c.k. Starostwo w Nowym Sączu na prowadzenie „fiakerstwa” parokonnym zaprzęgiem na terenie Muszyny i Krynicy dla Pana Antoniego Jurczaka. Zapisano to w rejestrze przemysłowym pod poz. 8 Tom III B str. 21 (patrz reprodukcja).

L: 16767

C.k. Starostwo w Nowym Sączu
wydaje *Antoniemu Jurczakowi*
liczącemu 29 lat
urodzonemu w gminie } Muszyna
zamieszkałemu w gminie }



Koncesja

do prowadzenia fiakerstwa parokonnym zaprzęgiem z zamieszkałymi w Muszynie i Krynicy

Antoni Jurczak

z tem zatwierdzeniem, że go zapisano w rejestrze przemysłowym pod poz. 8 Tom III B str. 21

Nowy Sącz, dnia 11 Lipca 1894
C.k. Radca Namiestnictwa i Starosta



Kurczak

Drugi dokument dotyczy muszyńskich fiaków i pochodzi z 1903 r. Jest to protokół pokontrolny podpisany przez c.k. Radcę Namiestnictwa i Starostę Jarosza. Oto jego treść (z zachowaniem pisowni):

„L.13703 Nowy Sącz dnia 22 maja 1903

Do Zwierzchności gminnej w Muszynie.

Rewizja fiaków odbyta w tamtejszej gminie na dzień 20 maja przekonała mię, że fiakrzy tamtejsi pozostawiają więcej (niż?) wiele do życzenia. Wobec tego więc wzywam Zwierzchność gminną, aby natychmiast co następuje zarządziła:

Fiakier N 2 Stanisław Wójcik ma przedstawić swój powóz do ponownej rewizji i uporządkować uprzęż. – Fiakier Antoni Pawłowski poprawić obicie powozu i uporządkować uprzęż. N 6 Antoni Tokarczyk przedstawić powóz i uporządkować uprzęż. N 8 Franciszek Tokarczyk przedstawić powóz uprzęż (zmienić?) na rzemienienną; N 10 Wawrzyńca Jurczaka przedstawić powóz i zmienić uprzęż na rzemienienną. N 11 Maryś (?) Macur (Mazur?) przedstawić powóz i zmienić uprzęż na rzemienienną; N 12 Piotr Moszczak konie doprowadzić do porządku, grzywy przeczesać, podkłady i chomąta ponaprawiać; N 13 Michała Kosiby przedstawić konie do ponownej rewizji, powóz ponaprawiać i obicia pokryć ceratą lub skórą. N 14 Kazimierz Gościński w powozie zmienić sztelwę i orczyki. Złocenia powozu (usunąć i zastąpić lakierem; N 15 Jan Wienczowicz sporządzić nową stelwę i chomąta, poprawić obicia; N 17 Jan Buliszak dokupić (...) i przedstawić komisyi, uprzęż oczyścić. Prócz tego wszystkie powozy, które nie są należycie lakierowane świeżo odlakierować.

Co się tyczy wózków N 19, 21, 24, 24(?), 27, 28 to wszyscy mają sprawić dwa dyszle dla 1-go konia, wasagi odmalować farbą lakierową i dorobić stopnie. Nadto wzywam Zwierzchność gminną, aby urządziła co następuje:

Fiakrom wszystkim powozowym należy zakazać surowo wiązania kufrów z tyłu powozów, gdyż to niszczy lakierowanie i resory. Należy im nakazać, aby każdy zaopatrzył się w dwa żółte koce do przykrywania koni i ewentualnie gościom nóg lub kuferków służące które mają być porządnie na koźle złożone. Należy im polecić nadto, by każdy sprawił sobie skórzane naszelniki (?) przymocowane do kółka u dołu chomąta, a nadto nakazać im, by ogony koniom równo krótko poobcinali. Wreszcie należy im surowo nakazać, aby stali na dworcu kolejowym po prawej stronie dworca, zaś dla krynickich powozów zostawiali wolną lewą stronę dworca.

Nadto należy im nakazać aby zajeżdżali na dworzec na każdy kolejny pociąg w kolejną miarę, tak aby przy każdym pociągu inne numery były pierwsze. Reszta fiaków, którzy na dworcu pomieścić się nie mogą, mają stać na kamieńcu nad Popradem. Należy im nakazać również, aby woźnice nie zlazili z koźlów i nie chodzili na dworzec kolejowy, lecz oczekiwali gości na koźlach swych powozów. Wreszcie pouczyć należy fiaków, aby gości których odwożą do Krynicy odwozili tam gdzie gość sobie życzy, nie zrzucali ich przed pierwszymi domami zakładu, tak, jak to już nie raz miało miejsce, gdyż za to będą pociągani do surowej odpowiedzialności karnej.

Wreszcie wzywam Zwierzchność gminną, by przedłożyła mi osobną taryfę zmienną wedle omówienia jej przy komisji, tj. że powozy II klasy parokonne kosztują z Muszyny do Krynicy od 1.7. do 1.9. 4 k za rogatkami. Od 1.7. do 1.9. z rogatkami

6 kor. powóz parokonny od 1 osoby za rogatkami 3 k. wóz parokonny dla osób z bagażami 3 k. wóz parokonny pod rzeczy z rogatkami 4 k. wóz jednokonny dla osób i rzeczy 2 k. Powóz parokonny do miasta 60 hal. wóz parokonny do miasta 40 hal. wóz jednokonny do miasta 30 h.

Taryfę tę należy mi przedłożyć do dni 8miego w 2 egzemplarzach wraz z uchwałą Rady gminnej zgadzającej się na nią, gdyż muszę ją przedłożyć c.k. Namiestnictwu do zatwierdzenia.

W końcu nadmieniam, że ponowna tu rewizja fiaków odbędzie się na dzień 18go czerwca o godz. 5 popołudniu na rynku przed Zwierzchnością gminną i tytułem kosztów tej ponownej rewizji należy ściągnąć tylko kwotę 10 kor. a to ponieważ komisya ta odbędzie się w połączeniu z inną komisją. Za wykonanie poleceń odnośnie do fiaków czynię Pana Burmistrza osobiście odpowiedzialnym.

C.K. Radca Namiestnictwa
i Starosta Jarosz mp.

L..651 Odpis powyższego rozporządzenia udziela się Panu do wiadomości i ścisłego zastosowania się do takowego pod (...) nieniem zagrożonej kary oraz wzbronienia wykonywania fiakerstwa.

Zwierzchność gminna miasta Muszyny
dnia 26 maja 1903
Burmistrz
(podpis nieczytelny)

Do Pana
Antoniego Jurczaka
fiakra w Muszynie”

Jak widać treść tego dokumentu była przekazana wszystkim fiakrom, a więc nawet tym nie wymienionym imiennie w piśmie starosty. Jest to o tyle oczywiste, że zawarte w nim postanowienia ogólne dotyczyły wszystkich fiaków: np. obowiązek wyjeżdżania na dworzec kolejowy do każdego pociągu i to z zachowaniem odpowiedniej kolejności. Muszyna nie była bowiem jeszcze uzdrowiskiem, ale miała stację kolejową! Stąd do rozwijającej się już Krynicy goście, jak i jej stali mieszkańcy, mogli dojechać z Muszyny tylko zaprzęgiem konnym: powozem lub wasągiem.

Warto sobie uświadomić, że zarobek z fiakrowania był po pierwsze żywą gotówką, a po drugie mógł stanowić poważne źródło wzbogacenia się i powiększenia gospodarstwa. Kurs do Krynicy parokonnym powozem kosztował w sezonie od 4 do 6 koron. Z muszyńskich dokumentów notarialnych z tamtych czasów (a są takie np. w Muzeum Regionalnym w Muszynie) wynika, że kawałek pola można było kupić za 50 koron, a dom z zabudowaniami gospodarczymi i placem kosztował np. 300 złotych „walutą austryjacką”. Świadczenie usług było więc zawsze opłacalne, a muszyniacy już niemal przed stu laty umieli to docenić: wszak przytoczony dokument z 1903 r. wymienia fiakra Nr 28, a prawdopodobnie było ich więcej.

dr Andrzej Staniszewski

MILCZĄCY ŚWIADKOWIE

Kto z nas nie wyjeżdżał ze szkolną wycieczką do Krakowa, Warszawy i innych miast? Kto z nas nie biegał za wiecznie spieszącym się przewodnikiem, jednym uchem tylko chwytając jego objaśnienia o mijanych zabytkach? Daty i nazwiska brzęczały jak nieznośne pszczoły, mieszając się ze sobą, natychmiast zapominane. Ślizgaliśmy się w filcowych kapciach po szacownych podłogach Wawelu czy Wilanowa, niewiele przejmując się faktem, że froterujemy parkiety królewskich rezydencji. Inne rzeczy były nam w głowie: piłka, muzyka, niektórym — już dziewczyny.

Musieliśmy dorosnąć. Musiał dopiero przyjść czas, kiedy zaczęliśmy uważniej patrzeć na otaczający nas świat. Musieliśmy nauczyć się **widzieć** i na nowo **zauważać** tylekroć mijanych milczących świadków naszych dziejów.

Nawet w naszym mieście. A może szczególnie właśnie w nim, z którym tak okrutnie obesza się historia, tak niewiele pozostawiając pamiątek po minionych wiekach.

Przypomnijmy więc pokrótce dzieje tych najważniejszych, do których widoku tak przywykliśmy, że mijamy je codziennie, prawie ich nie widząc. Spójrzmy na nie z szacunkiem, jak na depozyt odziedziczony po przodkach, który musimy przekazać cały i nienaruszony.

*

Zabytkami bywają nie tylko pojedyncze budynki. Zalicza się do nich niekiedy nawet całe miasta (Stary Sącz, Zamość), a bardzo często ich dzielnice. W Nowym Sączu za zabytkowe zostało uznane **założenie urbanistyczne Starego Miasta oraz Stara Kolonia**.

STARE MIASTO do dziś zachowało wygląd średniowiecznego miasta lokowanego na prawie niemieckim (magdeburskim), z czasem zamkniętego owalem fortyfikacji. Centrum stanowił **prostokątny rynek** z ulicami wychodzącymi z każdego rogu pod kątem prostym oraz szachownicowo zorganizowana blokowa zabudowa. Pierzeje rynku, uznawanego za największy (po krakowskim) średniowieczny plac miejski w Polsce, zabudowane są piętrowymi **domami mieszczańskimi**. Ich obecny wygląd nadano im po wielkim pożarze miasta w 1894 roku, jednak znakomita większość z nich posiada gotyckie lub renesansowe **piwnice i partery** z przejezdnymi sieniami. W domu nr 10, należącym w XVII wieku do zamożnego kupca sądeckiego Jerzego Tymowskiego, znajduje się **portal** z 1508 roku z łacińskim napisem rozpoczynającym się od słów: „Poznaj samego siebie”. W pięknych piwnicach tego budynku znajduje się nocny klub, a w budynku obok, także w stylowych, odremontowanych **podziemiach** — kawiarnia „Cechowa”.

Drugą zabytkową dzielnicą jest STARA KOLONIA, zbudowana w latach 1890–1893 i pomyślana jako mieszkaniowo-socjalne zaplecze warsztatów kolejowych, istniejących od 1876 roku. Obejmuje ona ok. 100 domów mieszkalnych, dwie szkoły, Dom Robotniczy oraz kościół, zachowane praktycznie bez większych zmian.

RATUSZ — reprezentacyjna budowla miasta i siedziba jego władz, zbudowany został w latach 1895–1897 według projektu krakowskiego architekta Karola Knausa na miejscu poprzedniego, zniszczonego przez pożar w 1894 roku. Oprócz bogatego **wystroju zewnętrznego** (figura królowej Jadwigi na froncie wieży, herby miast, z którymi Sącz utrzymywał stosunki handlowe), uwagę zwraca reprezentacyjny **hall** oraz **sala posiedzeń Rady Miejskiej**, ozdobiona m.in. kasetonowym sufitem oraz czterema obrazami, przedstawiającymi ważne wydarzenia z dziejów miasta: 1) księdza Jana Długosza z synami Kazimierza Jagiellończyka, 2) powitanie Jana III Sobieskiego, 3) Kazimierza Wielkiego nadającego miastu przywilej, 4) powitanie królowej Jadwigi. Poniżej znajdują się przywrócone niedawno, a znajdujące się tu do ostatniej wojny, portrety burmistrzów miasta. Na wieży ratusza zegar, który od 1901 roku znajduje się pod opieką rodziny Dobrzańskich, nowosądeckich zegarmistrzów.

Na skwerze po północnej stronie budynku widoczne są zrekonstruowane **fragmenty fundamentów poprzedniego ratusza**, drugiego z kolei, pochodzącego z XV wieku, spalonego w 1894 r.

Po FORTYFIKACJACH MIEJSKICH, strzegących niegdyś miasta, pozostały jedynie skromne fragmenty. Wzniesione w XV wieku, za panowania Kazimierza Wielkiego, zostały rozebrane na polecenie władz austriackich w latach 1793–1804. Składały się one z muru miejskiego o wysokości 8 metrów, wybiegającego z południowego skrzydła zamku, brzegiem skarpy nad Dunajcem dochodzącego do dzisiejszej ulicy Szwedzkiej i Wałowej, gdzie łączył się on z jeszcze dawniejszym **wałem ziemnym** (pl. Słowackiego), po czym biegł w kierunku północnym ponad Kamienicą, by znów połączyć się z fortyfikacjami zamkowymi. Do dziś zachowały się: 1) fragment przylegający do Baszty Kowalskiej, 2) w ogrodzie oo. Jezuitów, 3) na tyłach bazyliki św. Małgorzaty, 4) przy ul. Zakościelnej.

Wzmocnieniami muru były **baszty**, tradycyjnie oddane pod opiekę cechów i od nich przyjmujące swe nazwy: Kowalska, Szewska, Bednarska, Kuśnierska, Kramarska, Rzeźnicza, Sukiennicza, Krawiecka, Tkacka, Piwowarska i Garncarska. Do naszych czasów zachowała się jedynie Baszta Kowalska, ozdobiona renesansową attyką.

Wejść do miasta strzegły bramy: Krakowska, Młyńska i Węgierska oraz trzy furty: Grodzka (Miejska), Szpitalna i Różana.

ZAMEK sądecki został wzniesiony najprawdopodobniej wkrótce po lokacji miasta, być może na miejscu wcześniej istniejącego gródka strażniczego. Do 1813 roku był chroniony od północy i zachodu przez dodatkowy pas murów. Należy do wyjątkowo nielicznej grupy zamków, które nigdy nie były odgródzone od miasta, a przeciwnie, tworzyły wspólny — z fortyfikacjami miejskimi — zespół obronny. Właśnie w sądeckim zamku odbyła się narada króla Władysława Jagiełły i księcia

Witolda wraz z dostojnikami kościelnymi i świeckimi nad zbliżającą się wojną z Zakonem Krzyżackim, zakończoną pod Grunwaldem i Malborkiem. Tutaj też ksiądz Jan Długosz kształcił synów Kazimierza Jagiellończyka, z których trzej (Aleksander, Jan i Zygmunt) odziedziczyli po ojcu koronę, a najmłodszy — Kazimierz — został wkrótce po śmierci kanonizowany.

Trawiony licznymi pożarami, gruntownie odnowiony i przebudowy w 1611 roku w stylu renesansowym, dotrwał zamek do stycznia 1945 roku. W przeddzień wyzwolenia miasta został wysadzony w powietrze w okolicznościach niezupełnie wyjaśnionych do dziś.

Po wojnie przeprowadzono szereg prac rekonstrukcyjnych, m.in. zachowanego fragmentu **muru obwodowego**. Całkowita rekonstrukcja — ze względu na kolosalne koszty — jest (przynajmniej obecnie) praktycznie niemożliwa. Zamek, który w swoich dziejach gościł licznych królów i dostojników, którego ostatnim starostą był marszałek Sejmu Czteroletniego — Stanisław Małachowski — już na zawsze chyba pozostanie ruiną.

DOM GOTYCKI powstał na przełomie XV i XVI wieku prawdopodobnie na miejscu dawnego (pierwszego) ratusza, z połączenia dwu albo trzech domów. Czasami zwany jest także **Domem Kanoniczym**, ponieważ służył jako pomieszczenie mieszkalne dla kanoników pobliskiego kościoła św. Małgorzaty w czasach, gdy nosił on tytuł kolegiaty. Budynek zdobią późnogotyckie, renesansowe i barokowe **portale i obramienia okien**. Wewnątrz zachowane **ślady polichromii**. Obecnie ma tu swą siedzibę Muzeum Okręgowe, prezentujące m.in. zbiory dawnej, sądeckiej sztuki cechowej, sztuki cerkiewnej, dawnej sztuki ludowej i malarstwa (m.in. największy w Polsce zbiór prac Nikifora).

BAZYLIKA P.W. ŚW. MAŁGORZATY. Najstarsza z zachowanych budowli sakralnych Nowego Sącza, w obecnym kształcie pochodząca z przełomu XIV i XV wieku (fundacja kardynała Zbigniewa Oleśnickiego). Jej poprzednik — jednowieżowy kościół romański pod tym samym wezwaniem — występuje na najstarszej pieczęci miasta. Dawniej ogrodzony murem z basztą i otoczony cmentarzem.

Wieża północna (ok. 1460) stanowiła własność miasta, pełniąc rolę tzw. hejnalicy oraz punktu obserwacyjnego strażników miejskich. Wieża południowa (obecna z 1601 r.) służyła jako dzwonnica. Najstarszymi relikami obecnej świątyni są dwie kaplice: **św. Anny oraz św. Jakuba** datowane na przełom XV i XVI wieku, z gotyckimi sklepieniami. Z zachowanych zabytków ruchomych najstarszy i najcenniejszy (ze względów artystycznych i religijnych) jest **obraz Przemienienia Pańskiego** (tzw. Veraicon) datowany na XV wiek, pochodzący z dawnego, dziś już nie istniejącego klasztorne kościoła oo. Franciszkanów. Po odnowieniu wprowadził go do kościoła ówczesny metropolita krakowski Karol Wojtyła. Wymienić też warto **kamienną chrzcielnicę** z 1557 roku oraz szereg tablic epitafijnych.

Obecny wygląd kościoła nadała mu rekonstrukcja przeprowadzona w latach 1969 – 1973, przywracająca mu wygląd sprzed przebudowy dokonanej w czasach zaborów, niszczącej historyczne i artystyczne wartości budynku.



Bazylika p.w. św. Małgorzaty w Nowym Sączu

KOŚCIÓŁ I KLASZTOR oo. JEZUITÓW ufundowany został przez króla Władysława Jagiełłę w roku 1409 jako szpital, w 1410 r. oddany oo. Norbertanom (Premonstrantom). Od ich zniesienia (1782) własność oo. Jezuitów, sprowadzonych tu z Tyńca.

Pierwotnie gotycki. Obecny budynek klasztorny i jego ogrodzenie pochodzi z XVII wieku, niewielkie zmiany wprowadzono po pożarze miasta w 1894 r. Zachowane **gotyckie prezbiterium kościelne** z końca XV w. W ołtarzu głównym słynny **obraz Matki Boskiej Pocieszenia**, dar Zofii Jordanówny z 1569 roku, koronowany przez kardynała Stefana Wyszyńskiego w 1963 r. W ołtarzu kaplicy św. Anny XVI-wieczny, cenny obraz św. Anny Samotrzeć.

W wewnętrznych arkadach dziedzińca Stacje Drogi Krzyżowej, dzieło współczesnego artysty Roberta Deptuły.

KOŚCIÓŁ P.W. ŚW. KAZIMIERZA wzniesiono w latach 1908 – 1912 wg projektu Teodora Talowskiego w stylu neogotyckim jako „kaplicę szkolną” (w bliskim sąsiedztwie Szkoły Podstawowej nr 1 oraz I Gimnazjum, dziś Liceum) – do dziś powszechnie tak nazywany.

Wewnątrz **polichromia** bardzo cenionego w okresie Młodej Polski artysty Jana Bukowskiego, witraże według projektu Stefana Matejki wykonała firma Żeleńskiego z Krakowa. Drogę Krzyżową wykonał sądeczanin, Władysław Hasior, posąg Chrystusa Frasobliwego jest dziełem Franciszka Palki, a postać Chrystusa Dobrego Pasterza – Tadeusza Chromego.

KOŚCIÓŁ EWANGELICKI – dawna kaplica Przemienienia Pańskiego z 1668 roku, najpóźniej wybudowana część nie istniejącego już **kościół i klasztoru oo. Franciszkanów**. Wzniesiono go w 1297 roku z fundacji założyciela miasta – króla Wacława II. Kościół spłonął w 1611 roku, odbudowano go w 1654. Z ponownego pożaru (1763) ocalała jedynie do dziś zachowana kaplica. Obok zabudowania klasztorne, znacznie przekształcone w wyniku przebudowy w XIX wieku.

Na dziedzińcu, w jednej z arkad, przeniesiony tu ze spalonego kościoła renesansowy **nagrobek** Jana Dobka Łowczowskiego, podstolego Zygmunta III Wazy z 1628 roku oraz **tablica pamiątkowa** dotycząca erekcji kościoła z 1640.

Od 1802 roku kaplica służy miejscowej parafii ewangelickiej.

KOŚCIÓŁ P.W. ŚW. HELENY, istniejący już w XVI wieku, pierwotnie fundowany gdzieś w widłach Kamienicy i Dunajca. Na skutek ciągłego zagrożenia powodzią, prawdopodobnie w początkach następnego stulecia przeniesiony został na obecne miejsce. Dzisiejszy kształt (z 1686 r.) zawdzięcza ksieni starosądeckich klarysek Helenie Marchockiej.

Wewnątrz wyposażenie renesansowo – barokowe, wokół kościoła cmentarz.

KOŚCIÓŁ P.W. ŚW. ROCHA w dawnej wsi Dąbrówka, obecnie dzielnicy Nowego Sącza. Mało znany, a przecież interesujący kościół, wzniesiony przez nowosądeckich Norbertanów w latach 1595 – 1608 na miejscu dawniejszego, podobno fundowanego przez Władysława Jagiełłę.

We wnętrzu **strop** z późnorenesansową polichromią oraz cenny **krucyfiks**, a także **obrazy** z XVII – XVIII wieku.

KAPLICA ŚW. MARKA, potocznie zwana „Kapliczką Szwedzką”, niegdyś stała już poza murami miasta. Wzniesiono ją w 1771 roku, w miejscu tradycyjnego trawienia zbrojnych – i gdzie pogrzebano ciała Szwedów zabitych podczas wyzwolenia miasta 13 grudnia 1655 roku. (Przypomnijmy, że Nowy Sącz był pierwszą w kraju miejscowością, która zbrojnie wystąpiła przeciw Szwedom i pokonała sądecki garnizon jeszcze przed zdjęciem oblężenia klasztoru jasnogórskiego). Wewnątrz eksponowane są kopie **średniowiecznych rzeźb sakralnych** z XIV–XVI wieku z tzw. szkoły sądecko – spiskiej.

DAWNA SYNAGOGA – jedyny bodaj budynek kultu religii judaistycznej, zachowany w tej części Podkarpacia. Po wojnie służący przez wiele lat jako magazyn, obecnie stanowi filię Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Zbudowana została w XVIII wieku przez sądeckich Żydów, stanowiących do II wojny światowej znaczną część mieszkańców miasta. Wiemy, że miała dawniej sklepienie, czterospadowe wnętrze. Jego wygląd możemy dziś poznać bodaj jedynie z rysunku Stanisława Wyspiańskiego, wykonanego w 1889 roku.

Kończymy jakże krótki i jakże pobieżny przegląd sądeckich zabytków. Nielicznych, niejednokrotnie zubożonych, zniekształconych przez kolejne przebudowy. Oczywiście – jest ich więcej. Obecne przepisy pozwalają przyznać status zabytku nawet budynkowi wzniesionemu przed 1939 rokiem, o ile posiada wartość artystyczną lub historyczną. Coraz wyżej cenimy np. secesję, której w Nowym Sączu nie brakuje (ul. Jagiellońska, Konarskiego, Matejki i in.). Zabytkową (już nie tylko sentymentalną) wartość mają cmentarze: Stary i Komunalny. Życie ponadto dopisuje do dziejów dawnych budynków nowe karty, zapisane już przez nas. I tak mówiąc o Domu Robotniczym, będziemy pamiętać, że właśnie tam powstawała sądecka „Solidarność”; w sali obrad Ratusza w 1981 roku miał miejsce społeczny protest, po raz pierwszy w kraju zlikwidowany z użyciem przymusu. W tzw. kościele kolejowym odprawiano msze za Ojczyznę, pomagające ludziom przetrwać stan wojenny. W kościele św. Kazimierza przybyła w tym roku kolejna tablica pamiątkowa, tym razem ku czci Sądeczan – jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska, wymordowanych w Katyniu i innych miejscach kaźni.

To dobrze, że następnym pokoleniom pozostawimy po sobie nie tylko pudełkowe bloki Millenium i Barskiego. Ale pamiętajmy i o tych murach, które przetrwały stulecia, a którym zagraża dewastacja i zniszczenie. I nie mruczmy na Radę Miasta, że dba o ich wygląd i że odnawia stare domy, zamiast budować nowe mieszkania. Jesteśmy coś winni tym, którzy żyli w tym mieście przed nami. I milczącym świadkom minionych wieków.

Jacek Zaremba

Przedruk – za upoważnieniem – z Almanachu Sądeckiego nr 1, wydanej nakładem Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX w Nowym Sączu, 1992 rok.

DRUHOWIE STRAŻACY W MUSZYNIE

W 1990 roku w maju muszyńska Ochotnicza Straż Pożarna obchodziła 100-lecie swego istnienia. W statucie, który został spisany w dniu 3.05.1890 roku, zostały wymienione warunki, jakie winni spełniać przyszli strażacy. Oto one: „Kto 17 rok ukończył, nienaganne życie prowadzi, posiada należyte fizyczne uzdolnienia ... i do naczelnika złoży przyrzeczenie, że obowiązki na się przyjęte sumiennie i chętnie pełnić będzie”. Mimo iż statut już istniał, powołanie jednostki i zaprzysiężenie jej trwało kilka miesięcy. Zanim jednak do tego doszło, muszyńscy strażacy zmuszeni byli dać świadectwo swojej odwagi i powołania do ratowania ludzi i ich mienia podczas pożaru, który wybuchł w nocy z dnia 12/13.10.1890 roku. Dopiero po tym chrzcie bojowym nastąpiło zaprzysiężenie dzielnych ochotników na strażaków w dniu 28.10.1890 roku.

Pierwsze lata działalności to głównie zabiegi mające na celu wyposażenie i wyszkolenie jednostki. Dzięki nim muszyńska OSP otrzymała zapomogę w wysokości 80 złotych reńskich od samego cesarza Franciszka Józefa oraz sprowadziła z wiedeńskiej firmy Wm Knauset sikawki. Doszło również do pierwszych szkoleń, które odbywały się w salach szkoły przy współpracy Krajowego Związku OSP we Lwowie.

Więcej danych o działalności straży muszyńskiej pojawia się dopiero od 1897 roku, gdyż od tego momentu prowadzono systematyczne sprawozdania.

Na pierwszym z nich widnieje data 14.03.1897 roku. Zebranie to odbywało się w budynku na Nowym Świecie i zgromadziło „32 członków tak czynnych jak i wspierających”. Podczas tego zgromadzenia rezygnację swoją zgłosił zastępca naczelnika Wincenty Smotczyński, jednak na prośbę prezesa wycofał ją. W tym czasie w skład zarządu wchodził: prezes — Jan Arlet, naczelnik — p. Litwinowicz.

W 1897 roku muszyńscy strażacy trzykrotnie interweniowali (dwa pożary w Muszynie, jeden w Krynicy) oraz brali udział w różnych uroczystościach, w tym w pogrzebie byłego naczelnika straży w Krynicy — pana Nitribitta. Nazwisko to nie jest obce współczesnym mieszkańcom tego regionu, gdyż nieżyjący już Roman Nitribitt napisał wspaniały przewodnik „Krynica, Żegiestów, Muszyna i okolice”, wydany po raz pierwszy w 1929 roku.

Wróćmy jednak do naszych dzielnych strażaków i 1897 roku. Jak czytamy w ówczesnych sprawozdaniach, prezes miał duże trudności w szkoleniu muszyńskich ochotników. Ćwiczeń teoretycznych, jak pisze sprawozdawca, przeprowadzono „zaledwie 6”, natomiast do praktycznego szkolenia w ogóle nie doszło, gdyż „członkowie czynni podczas lata zajęci są obowiązkami, z których żyją w Krynicy”.

Podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego w dniu 30.02.1898 roku nastąpiły wybory nowych władz. Funkcję prezesa piastował nadal Jan Arlet,

naczelnikiem został wybrany Antoni Bahr, jego zastępcą Józef Motyka. Po raz kolejny Walne Zgromadzenie zwołane zostało w dniu 20.08.1899 r. w „Lokalu Czytelni Ludowej”. Zebranie to miało bardzo burzliwy przebieg. Naczelnik straży pan Bahr, zdając sprawozdanie, poprosił jednocześnie o przyjęcie jego rezygnacji, którą motywował „ogólną obojętnością mieszczaństwa i zwierzchności gminnej na rozwój Straży, wyjątkowych warunków tutejszych co do uczęszczania członków na ćwiczenia, bo ci w czasie sezonowym od maja do października przeważnie w Krynicy i Żegiestowie zarobkują, i nie przychodzą na ćwiczenia, zaś zamożniejsi, nie zarobkujący w sezonie, do Straży nie przystępują”. Wystąpienie to znalazło natychmiastowy odzew władz gminnych. Obecny na zebraniu Jan Pieróg (naczelnik gminy) poprosił o przyjęcie go w poczet członków wspierających. Zgromadzenie nie tylko przyjęło naczelnika do straży, lecz wybrało go również prezesem. W skład nowo wybranych władz weszli: naczelnik straży — Franciszek Buszek, z-ca naczelnika — Józef Motyka, członkowie wydziału: Jan Arlet (ustępujący prezes), Jan Wójcik, Józef Bębenek.

Nowo wybrany prezes od razu z impetem rozpoczął rządy i przemianował (z ogólnym aplauzem) muszyńską jednostkę na Straż Gminną, obiecując w imieniu władz Muszyny zaopatrzenie jej w beczkowszy. Pod jego rządami strażacy rozpoczęli systematyczne szkolenia, odbywające się w każdą niedzielę od 2 do 4(14 –16). Zajęcia te, dumnie nazwane szkołą pożarnictwa, w swoim programie przewidywały naukę gry sygnałów na trąbce i gwizdawce oraz ogólnych przepisów strażackich. Wraz ze szkoleniem zostało powołane stałe pogotowie, które „pełni nieprzerwanie jeden sierżant lub dziesiętnik i jeden Towarzysz ze zmianą tygodniową”. Strażacy brali również czynny udział w życiu publicznym: parada noworoczna, nabożeństwo 40-godzinne – 17.02.1900 r., przemarsz wielkanocny – 4.04.1901 r., pogrzeb członka OSP J. Buszka – 14.05.1901.

W nowy wiek muszyński korpus wszedł z nową nazwą: Ochotnicza Straż Pożarna „Sokół”. Dzięki prezesowi Janowi Pierogowi, który w dalszym ciągu pełnił funkcję burmistrza, ranga straży zyskała, co odbiło się widocznie w protokołach z 1900 i 1901 roku. Walne Zgromadzenia zwoływano w Urzędzie Gminnym, a uczestniczyli w nich, oprócz członków czynnych, również przedstawiciele inteligencji muszyńskiej, między innymi: Adam Hübl — c.k. Zarządca Lasów i Dóbr Skarbowych, Kazimierz Taraczewicz — c.k. adjunkt sądowy, Aleksander Dudzik — kupiec i obywatel, Ludwik Pawłowski — nauczyciel. Wraz z podniesieniem rangi muszyńskiej straży pożarnej, konieczne okazało się „sprawienie sztandaru dla korpusu” oraz zatrudnienie stałego trębacza. Uchwałę w tej sprawie podjęto na Walnym Zgromadzeniu w dniu 1.04.1900 roku, a poświęcenie sztandaru miało miejsce w dn. 19.04.1903. Kolejnym posunięciem mającym usprawnić działalność straży było złożenie wniosku o zakup dwóch hydronetek, których nabyciem miał się zająć nowo wybrany naczelnik — Stanisław Buszek.

O ile na stanowisku prezesa nie zachodziły częste zmiany, naczelnik straży zmieniał się prawie na każdym kolejnym Walnym Zgromadzeniu. Byli nimi kolejno:

August Erlich (1890), Aleksander Maceluch (1892), Stachurski (1893), Litwinowicz (1897), Antoni Bahr (1898), Franciszek Buszek (1899), Józef Motyka (1900), Stanisław Buszek (1901), Rudolf Bittner (1904–1911), Tomasz Furtak (inspektor Policji Miejskiej 1911), Jan Tymeczko (1915), Jan Beldowicz (nauczyciel 1920), Jan Jeżowski (1926), Władysław Tryszczyło (1932), Władysław Buszek (1940), Ferdynand Palej (1945), Jerzy Palej (1980), Stanisław Gościński (1987), Adam Tłałka (1990–nadal). Bardziej trwała była funkcja prezesa, którą piastowali początkowo burmistrzowie Muszyny: Jan Pieróg, Leon Hetper, Antoni Jurczak, a później Jan Beldowicz (1926), Jan Jeżowski (1932), Stanisław Jędrzejowski (1946), Mieczysław Nowakiewicz (1949), Antoni Przybylski (1954), Stanisław Gościński (1990–nadal).

Wróćmy jednak do poczynąń ochotników muszyńskich w 1904 roku. Straż liczyła w tym czasie 32 członków, którzy postanowili zaopatrzyć się w beczkowóz „tak wielki, jaki para koni pociągnąć może”. Jednak zapobiegliwi mieszczanie, nie lubiący wyrzucać pieniędzy, postawili warunek – najpierw strażacy wybudują schowek na sprzęt, a później otrzymają beczkowóz. Prawdopodobnie ten beczkowy temat wpłynął na końcową uchwałę podjętą na zebraniu 22.10.1904, której brzmienie pozwoli sobie przytoczyć w całości: „Dla czynnych członków straży wyasygnowano na piwo 10 koron, a to za ich gorliwe starania się o dobro straży. Na tem protokół zamknięto”. Po tym suto zakrapianym zakończeniu zebrania strażacy spotkali się dopiero w 7 lat później na Walnym Zgromadzeniu (1911). Doszło wtedy tylko do wyborów nowych, rozbudowanych władz: naczelnika – Tomasza Furtaka, zastępcy naczelnika – Antoniego Buszka (młodszeo) i zastępcy zastępcy – „Antoniego Gościńskiego spoza Kościoła dotychczasowego strażaka”. Dużo bardziej owocne było zebranie w 1912. Uchwalono wtedy statut Towarzystwa Straży Pożarnej, nawiązano współpracę z Towarzystwami asekuracyjnymi w sprawie dotowania muszyńskiej Straży Pożarnej, wypłacono trębaczowi należność za 1912 rok: 6 koron oraz wysłano przedstawicieli Straży w Muszynie na poświęcenie sztandaru jednostki ze Starego Sącza (12.06.1912). Ustalono również, że ćwiczenia prowadzone będą w niedzielę od 6–8. W rok później na czele 15 strażaków (tyle w 1913 roku liczyła muszyńska OSP) stanął prezes Antoni Jurczak. Zmiany w zarządzie straży nastąpiły w 1920 r., kiedy doszło do konfliktu naczelnika – Jana Tymeczki z członkiem OSP, Janem Kałuckim. Jak poważny to był zatarg, najlepiej odda poniższy cytat: „Pan naczel. korp. O.S.P. Jan Tymeczko mówi, że rezygnuje z godności naczelnika O.S.P., dlatego, że został obrażony na ostatniej zabawie przez dwóch gości zabawy, a także dlatego, że nieczyste były rachunki z dwóch ostatnich zabaw podanych przez Jana Kałuckiego”.

Jan Kałucki tłumacząc się zapytał naczelnika O.S.P. Jana Tymeczkę, co stało się z pół antalkiem piwa i stu kilkudziesięcioma kieliszkami wódki z pierwszej zabawy, dalej gdzie podziało się 62 kanapki, 36 pączków, 74 sztuki ciastek po 3 korony...

Z kolei naczelnik Jan Tymeczko zarzucił Janowi Kałuckiemu brak 4 litrów wódki i 1 litra wina, „których nie ma w rachunku i nigdzie nie pozostały”. Konflikt

ten zakończył nowo wybrany naczelnik — nauczyciel Jan Bełdowicz sądem honorowym, który oficjalnie pogodził obie zwaśnione strony.

Nowy naczelnik postanowił zarobić na sprzęt przez organizowanie zabaw i zbieranie datków. Jedną z takich akcji nazwana „Dniem Kwiatka”, zorganizowana w pierwszy dzień Zielonych Świąt, przyniosła dochód w wysokości 1376 marek. W trakcie tej imprezy żony strażaków rozdały 1000 sztuk kwiatów za „łaskawe datki”. Za zarobione w ten sposób pieniądze dokonano zakupu 4 osęk (sześciometrowych), drabiny na kółkach oraz zamontowano światło. W latach dwudziestych sprzęt przechowywano w magistracie, a ćwiczenia przeprowadzano w drugą niedzielę miesiąca bez względu na pogodę.

Niestety nawet tak dobrze wyszkoleni strażacy nie zapobiegli olbrzymiemu pożarowi, który strawił część zabudowań w Rynku. Klęska ta dotknęła Muszynie w 1927 roku. Po pożarze nastąpiła przebudowa Rynku.

W latach trzydziestych strażacy rozpoczęli budowę swojej obecnej siedziby w Rynku. Remiza w stanie surowym oddana została do użytku w 1939 roku, a w jej garażach rozgościł się pierwszy wóz straży muszyńskiej — Fiat polewaczka, zakupiony w 1932 roku. Samochód ten królował na muszyńskich drogach jeszcze w latach 50. Później powędrował do muzeum, a w zamian straż zawodowa przekazała do Muszyny Żuka, który wykorzystywany jest do dziś. Obecnie na stanie OSP w Muszynie są jeszcze dwa inne wozy (Star 21, Star GBAM), trzy motopompy, węże o długości 1000mb oraz lampy górnicze służące do oświetlenia terenu w czasie akcji nocnych.

Koniec okupacji był dla muszyńskiej straży dniem żałoby. W czasie zabezpieczania przed wywiezieniem sprzętu pożarniczego zginął naczelnik muszyńskiej straży Władysław Buszek. Wypadek ten był szczególnie tragiczny, gdyż naczelnik podczas pracy w remizie zaproszył ogień w pobliżu zbiornika z paliwem. W chwili później wybuchł pożar, w którego płomieniach poniósł śmierć naczelnik.

Nowym szefem OSP w Muszynie został Ferdynand Palej, który piastował tę funkcję aż do 1980 roku. W tym okresie miały miejsce dwie duże akcje: w 1957 roku gaszenie pożaru przy ul. Świerczewskiego (Piłsudskiego) oraz pomoc przy opanowaniu ognia w słowackiej wiosce. W akcji tej brały udział polskie jednostki strażackie z całego pasa nadgranicznego. Lata powojenne to również działalność kulturalno-rozrywkowa tutejszej OSP. Organizowane były festyny, jasełka, mikołajki oraz zabawy za specjalnymi „mieszkańskimi zaproszeniami”. Czynnie działała również orkiestra dęta i koło amatorskie. W latach 70., w chwili powstania domów kultury, straż zawiesiła swoją działalność rozrywkową, poprzestając jedynie na udziale w tradycyjnych świętach kościelnych (straż mundurowa przy grobie Jezusa — pełniona nieprzerwanie od 1900 r., przemarsz ulicami miasta na Św. Floriana). Od 1990 r. urząd prezesa przejął naczelnik Stanisław Gościński, a na jego stanowisko został wybrany Adam Tłłka. Ostatnie lata straż muszyńska poświęciła głównie na prace remontowe przy swojej siedzibie (budowa magazynu na opał, wymiana pieca centralnego ogrzewania, dobudowa nowej syreny alarmowej, wykonanie nadbu-

dówki, odnowienie elewacji, powiększenie wjazdu, wymiana rynien) oraz szkolenie ochotników w ośrodku w Łącku lub Krynicy. W 1992 roku w naszej gminie straż musiała interweniować aż 11 razy. W wyniku tych pożarów poniesiono straty w wysokości 1,716 miliarda zł., a uratowane mienie oszacowano na 64,5 miliarda zł. Szczególnie dramatyczny przebieg miał pożar przy ul. Ogrodowej. Pani Jadwiga Rybińska w trakcie gotowania przewróciła się na kuchenkę i zmarła. Jej ubranie zapaliło się, powodując tym samym wybuch pożaru, który dzięki szybkiej interwencji ugaszono. Drugim wypadkiem, który zbulwersował miejscowe społeczeństwo, było podpalenie mieszkania na osiedlu przy ul. Piłsudskiego. Podpalacz, którym okazał się właściciel mieszkania, został ujęty przez policję i obecnie ma zapewnione odosobnienie w zakładzie karnym. Również drugiego podpalacza z Jastrzębika spotkała podobna kara, powiększona o wyrok za kradzież.

W artykule tym wymieniłam wiele nazwisk, gdyż – tak, jak i inne stowarzyszenia – również i to swoją historię i dzień dzisiejszy zawdzięcza nie nazwie i chlubnym założeniom, lecz ludziom, którzy je realizują. Na końcu pragnę zacytować słowa prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej „Sokół” z 1900 roku, które uznać można za ciągle aktualne motto działalności straży: „... wzywając do wspólnej pracy i zachęcając ich, a w szczególności czynnych członków, do wytrwałości, jedności i posłuszeństwa podnosi szlachetny cel instytucji, jak niesienie pomocy bliźniemu w nieszczęściu, nawiedzonemu pożarem”.

Barbara Rucka



Muszyńscy druhowie strażacy w okresie międzywojennym

TRZY MIASTA SPISKIE

1. DZIEJE TRZECH MIAST

(PODOLINIEC, GNIAZDA, STARA LUBOWLA)

Przylegający do rubieży sądeckich obszar północno-wschodniego Spisza zwany był „okręgiem podolinieckim” w średniowieczu, a „dominium lubowelskim” w czasach nowożytnych. Od wczesnego średniowiecza stanowił on część państwa polskiego, uważany za teren południowej Sądeczyny. Został bowiem zasiedlony przez ludność polską właśnie z kotliny sądeckiej. W XIII wieku centrum tego obszaru było miasto Podoliniec. W pierwszej ćwierci XIV wieku opanowali tę ziemię Węgrzy. W roku 1412 w wyniku zastawu dokonanego przez cesarza Zygmunta (króla Węgier) wróciło do Polski całe to dominium oraz 13 miast spiskich. Utworzono z tej zdobyczy starostwo spiskie z siedzibą w Starej Lubowli. W roku 1769 „wstępny” zabór austriacki oderwał ten obszar na rzecz Węgier, już bezpowrotnie, mimo starań lat 1918–1920. Na omawianym terenie „dominium lubowelskiego” powstały trzy miasta polskie nad Popradem: Podoliniec, Stara Lubowla, Gniazda. Im też poświęcimy teraz nieco uwagi.

PODOLINIEC jest z nich najstarszy. W XIII wieku był siedzibą granicznego okręgu województwa krakowskiego. Już w roku 1235 była to duża wieś z parafią pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, podległą diecezji krakowskiej. W roku 1244 w nagrodę za pomoc w walce z Tatarami książę Bolesław V Wstydlivy nadał Niemcowi Henrykowi sołectwo podolińskie według prawa magdeburskiego, z wolnym młynem, browarem, rybołówstwem, łowiectwem, poborem cła. Dla zachęty osadniczej obdarzył tę wieś długą wolnizną, a późniejszy ryczałt czynszu wyznaczył na 8 skojców srebra. Organizacją miasta zajęła się tu pani sądecka — Kinga, żona Bolesława. Chętnie przebywała w Podolińcu, budując zameczek warowny, strzegący drogi popradzkiej przez Spisz. W roku 1288 sołtysowi Henrykowi nadała Kinga las między Podolińcem a Gniazdami z prawem karczunku, lokacji wsi, uprawy, z długą wolnizną. W roku 1289 Kinga potwierdziła prawo magdeburskie i majątek sołtysi (dwór z czterema łanami pola, wolna karczma i browary). Sołtys pobierał 1/3 kar sądowych i został zachęcony do dalszego karczunku. Wydaje się, że już w latach 1272–1279 Kinga utworzyła tu miasto prawa niemieckiego. Wskazuje na to zwolnienie w roku 1289 mieszkańców Podolińca z opłaty ceł w ziemi krakowskiej. Powstała więc warstwa kupiecka. Ostateczną konstytucję miasta przynosi przywilej króla Wacława (II) z roku 1292: powierza on dziedziczne wójtostwo miejskie temuż Henrykowi, 6-łanowe, z rzeźniami, młynami, łąznią, kramami szewców i piekarzy, szlachtuzem oraz 1/6 czynszów i 1/3 kar. Miasto dostaje magdeburgię na wzór

Krakowa. Płaci roczny czynsz po 8 skojców z łana. Mieszczanie mogą łowić ryby, dostają też prawo składu. Mieszkańcy sąsiednich jeszcze wsi Gniazd i Lubowli muszą pracować przy fortyfikacjach miejskich Podolińca. Powstaje więc potężne miasto kupiecko-rzemieślnicze na wielkiej drodze handlowej: Kraków — Nowy Sącz — Kieżmark — Lewocza. Od tej pory większość tego mieszczaństwa stanowią Polacy, mniejszość — Niemcy, ulegający zresztą stałej polonizacji. Wraz z okupacją węgierską od 1 ćwierci XIV wieku następuje przerwanie więzi kościelnej z Polską: parafię obejmuje arcybiskupstwo ostrzyhomskie. Rozwój miasta trwa: w roku 1343 król Ludwik I nadaje mu przywilej „wolnego miasta królewskiego” (podległego tylko królowi), a w roku 1345 — przywilej wolnego sądu rajców i burmistrza. W XIV wieku następuje spadkowy rozdział dziedzicznego wójtostwa; korzysta na tym miasto. W roku 1361 1/4 wójtostwa leguje się farze miejskiej z nadzorem mieszczan, 1/4 wykupuje miasto wraz z prawem do młyna i handlu mięsem, a w 1423 wykupuje resztę wójtostwa. Odtąd władzą miasta są rajcy i ława.

Gotycka fara Mariacka wznoszona była od roku 1298 na rynku. Jest to kościół 1-nawowy z odrębnym prezbiterium. Dodajmy od razu, że w roku 1479 polski starosta spiski Piotr Kmita (1478–1505) odnowił ją i uposażył. Skarbem tej świątyni jest odkryta na ścianach prezbiterium XIV-wieczna polichromia. Trzeba powiedzieć o jeszcze jednej, choć legendarnej pamiątce średniowiecznego Podolińca: podmiejskim kościółku św. Anny. W początkach XI wieku w gęstej puszczy miał tu grasować zbój imieniem Krudyhop: mordował i łupił. Kiedyś doznał snu proroczego: ukazała mu się wizja piekła, jeśli nie dokona pokuty. Spotkał mnicha — benedyktyna: wyjednał spowiedź i zaczął pokutować. Wbijając maczugę w ziemię, poprosił Boga o miłosierdzie: z maczugi zakwitła lipa. Krudyhop osiadł obok w pustelniczej chatce, budując mały kościółek. W starości, po przyjęciu komunii, poprosił o świecki sąd za swe zbrodnie: ścięto mu głowę, a z ciekących łez wytrysnęło cudowne źródło. Przetrwał kościółek, lipa i źródło. Legenda jak zwykle ma elementy prawdy: pierwsze misje benedyktyńskie na Spiszu, groza górskich rozbójników. Wyrzedzając chronologię, stwierdzmy, że na odpust św. Anny (26 lipca) do tego kościółka ciągnęli polscy górale z całego Spisza północnego i środkowego. W roku 1613 bernardyni warszawscy założyli tu bardzo popularne bractwo św. Anny.

W roku 1412 Polska odzyskała Podoliniec jako część starostwa spiskiego w województwie krakowskim. Parafia wróciła do diecezji krakowskiej dopiero od roku 1604, która utworzyła tu, w ramach archidiakonatu sądeckiego, osobny dekanat spiski. Nastąpiła rozbudowa zamku podolinieckiego: najpierw za starosty Mikołaja Maciejowskiego (1564–1574), potem Sebastiana Lubomirskiego (1592–1613) w roku 1593. Stacjonowała tu 30-osobowa załoga dowodzona przez podstarościego i burgrabiego. W połowie XIX wieku zamek ten rozebrano, zachowały się tylko resztki murów miejskich. Od roku 1442 dzięki przywilejowi Władysława III Warneńczyka miasto dostało pełne prawo składu. Silnie umocnił się jego polski charakter. W XVI wieku wystawiono liczne kamienice na rynku

o zdobnictwie renesansowym, a w roku 1593 w tym stylu przebudował okazały ratusz starosta Sebastian Lubomirski. Prawdziwy rozkwit miasta nastąpił wraz z fundacją w roku 1642 kolegium O.O. Pijarów przez starostę Stanisława Lubomirskiego (1613–1649). Była to pierwsza tego typu szkoła w Polsce, wraz z konwiktem, nowicjatem i kościołem św. Stanisława (zbudowany 1642–1651). Kolegium Pijarskie miało krzewić katolicyzm (znaczna część Spisza przyjęła protestantyzm) i nauczać młodzież polską wszystkich stanów. Garnęli się tutaj Polacy ze wszystkich prowincji Korony, a nawet ze Śląska. Poziom szkoły był wspaniały: wykładano gramatykę, arytmetykę, poetykę, retorykę i filozofię. W latach 1717–1722 przeorem był sławny Stanisław Konarski. Uczyli tu luminarze erudycji pijarskiej. Działał szkolny teatr misteryjny. Działalność wychowawcza pijarów polskich objęła cały Spisz północny i Środkowy, przyczyniając się do masowych konwersji. Pod ich wpływem starosta Stanisław Herakliusz Lubomirski (1667–1702) zakazał luteranom przebywania w polskim i katolickim Podolińcu. W konwikcie gromadzono olbrzymią bibliotekę, m.in. dzieła literatury polskiej XVI–XVII wieku. W kościele św. Stanisława, 1–nawowym pięknym baroku, w ołtarzu głównym znajduje się wielki obraz „Wskrzeszenia Piotrowina przez św. Stanisława”, szkoły Tomasza Dolabelli z połowy XVII wieku. Boczne ołtarze poświęcono św. Filipowi Nareuszowi, św. Krzyżowi i Zwiastowaniu Marii. W konwikcie znajdował się cykl obrazów z życia św. Józefa Kalasantego, założyciela zakonu, i portrety przeorów. Historia po wiekach glorii położyła mroczną dłoń na tym ośrodku. W roku 1787 opiekę nad kolegium odebrano polskiej prowincji pijarów, podporządkowano diecezji spiskiej i zaczęto germanizację. Polski konwikt pijarski przetrwał tu jednak do roku 1848. Od roku 1866 oddano szkołę węgierskim pijarom z planem madziaryzacji spiskich Polaków. W okresie międzywojennym administrowali tu słowaccy redemptoryści. Biblioteka nie przetrwała do końca lat czterdziestych, a wystrój i wyposażenie konwiktów uległy w większości zniszczeniu. Ocalał tylko kościół i budynki szkolne.

W Podolińcu w XVII–XVIII wieku Lubomirscy roztoczyli pełną opiekę nad życiem miasta. Jako kolatorzy fundowali kaplice przy farze, założyli szpitale i przytułki, łożyli na szkołę parafialną. Wszystko to przerwał zabór austriacki w roku 1769. Do Polaków i Niemców w XIX wieku doszli jeszcze Węgrzy i Żydzi. W początkach XX wieku na 1.760 mieszkańców było 650 Polaków i tyłuż Niemców.

Parę kilometrów na północ od Podolińca znajduje się nad Popradem miasteczko GNIAZDA (albo: GNIAZDO). W XIII wieku w okręgu podolinieckim była to wiejska własność polskiej szlachty z rodu Lubowlitów. W roku 1286 istnieje tu sołectwo, wieś ma prawo niemieckie. Parafia jest jeszcze starsza, z I połowy XIII wieku, z patronatem książąt krakowskich. W roku 1301 król Wacław nadał Gniazda węgierskiemu możnowładcy Janowi Görgey, z zaznaczeniem, że leżą one „w ziemi sądeckiej”. Niebawem Węgrzy zagrabili ten teren. W roku 1412, tuż przed powrotem do Polski, cesarz Zygmunt nadał Gniazdom prawo miejskie, uwalniając od cel, myta i danin. Miasto zostało ufortyfikowane. Parafia wróciła w początkach XVII wieku do diecezji krakowskiej, z patronatem królewskim. Od 1634 roku patronat przejęli

starostowie Lubomirscy. Stary gotycki kościół św. Bartłomieja spłonął w roku 1706. Odbudował go Konstanty Teodor Lubomirski w kształcie barokowym, fundując równocześnie szpital miejski i bractwo Zwiastowania NMP (1713). Działała tu też szkoła. Filią parafii był kościół św. Anny w pobliskiej polskiej wiosce Forbasy (fundowany w 1728). Gniazda miały ludność mieszaną, polsko-niemiecką. Od połowy XVI wieku do 1616 roku parafię przechwycili luteranie, ale rekatolicyzacja objęła wszystkich mieszkańców. W początkach XX wieku na 1.100 mieszkańców było tu około 500 Polaków, tyluż Niemców oraz gromadka Żydów i Łemków.

Parę kilometrów na północ dostrzegamy nad załomem Popradu wysokie wzgórze Zamku w STAREJ LUBOWLI. Jak wspomniałem, od roku 1412 do roku 1769 była to siedziba polskiego starostwa spiskiego. Osada, położona na sąsiednim wzniesieniu, jest jednak starsza, podobnie i Zamek. Wraz z parafią św. Mikołaja, należąca do diecezji krakowskiej, od 1 połowy XIII wieku gród ten trzymali polscy Lubowlicy herbu Ogniwo. Powstała tu osada targowa. W roku 1301 zostaje nadana węgierskim Görgeyom. Od około 1315 roku do 1412 roku trzymają ją Węgrzy jako graniczną kasztelanię. W roku 1315 osada uzyskuje charakter miejski, a w roku 1342 pełne prawa miejskie na wzór Koszyc. Powstaje rada miejska z burmistrzem. Miasto otrzymuje wolność handlu targowego, rybołówstwa, mlewa, wyszynku win, wykupuje dawne sołectwo. Na szlaku spiskim tworzy się też komora celna. Od roku 1412 zostaje stolicą polskiego Spisza.

Spójrzmy najpierw na historię Zamku. W XIII wieku był to okrągły kamienny stołp rycerski z drewnianym gródkiem. W XIV wieku obmurowano dziedziniec i pomieszczenia dla załogi. Po pożarze w roku 1553 starosta Jan Boner zbudował wielki zamek murowany z dwoma dziedzińcami, paradną bramą i ozdobnymi komnatami (1555). Zachował się jeszcze obok tablic fundacyjnych Orzeł Korony Polskiej z monogramem Zygmunta II Augusta. Zamek miał ogromne znaczenie polityczne i militarne: rezydował tu starosta z podstarościm, burgrabią, prowizorem i jurgielnikiem (prokuratorem) starostwa, liczna służba zamkowa i zbrojna załoga. Polska знаła wartość Lubowli: od roku 1609 wyznaczono tu 100 żołnierzy i ciężką artylerię forteczną, w roku 1658 załogę podniesiono do 120 ludzi, a Sejm ogłosił Lubowlę twierdzą utrzymywaną przez skarb Rzeczypospolitej. Komendantem miano wyznaczać wyłącznie polskiego szlachcica — z doświadczeniem wojskowym, z pomocą dobrych oficerów. Załozde nakazano musztrę, zapewniono dobry żołd i prowiant. Fortecy bronił potężny arsenał broni palnej i artylerii. Nic dziwnego. Od czasów Jagiełły bywali tu często królowie Polski. W czasie najazdu szwedzkiego 1655–1656 starosta spiski, marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski przywiózł tu klejnoty koronne, mężnie broniąc Spisza przed agresorem, tu też powitał wracającego ze Śląska króla Jana II Kazimierza. Był to więc mały skrawek wolnej wtedy Polski.

W rękach Lubomirskich (1591–1746) starostwo spiskie jest kwitnącym zakątkiem Rzeczypospolitej. W samym dominium lubowelskim, poza trzema wzmiankowanymi miastami, znajduje się 20 wsi, w tym 10 wsi czysto polskich,

1 niemiecko-polska, 1 niemiecka i 8 łemkowskich. W roku 1647 Stanisław Lubomirski rozbudowuje zamek do obecnej postaci, wznosi też kaplicę zamkową św. Michała Archaniola. W roku 1683 tędy powracały z Węgier zwycięskie wojska polskie. Tu też zmarł hetman koronny Mikołaj Sieniawski, pochowany w farze. W roku 1769 zdobyli go konfederaci barscy, po czym nadeszła kapitulacja przed Austriakami. Zamek, obrabowany, popadł w ruinę. Dopiero w roku 1882 zakupił go wraz z dobrami hrabia Andrzej Zamoyski. Powstał tu znów, do roku 1939, ośrodek polskości. Otwarto prywatne szkoły uczące rzemiosł i kultury polskiej, zbierano pamiątki dziejowe. Obecnie w Zamku mieści się muzeum. W budynku wystawowym można ujrzeć ocalałe portrety Lubomirskich, dokumenty starostwa, dzieła rzemiosł XVI–XVIII wieku i pamiątki po Zamoyskich. Do tej pięknej kolekcji przyczynił się dawny kustosz p. Anton Czepiszak, pełen sympatii dla polskiej przeszłości Lubowli, który odszedł na emeryturę w roku 1976.

Zajrzyjmy z kolei do miasta. Przy rynku wznosi się parafialny kościół św. Mikołaja, obecnie 3-nawowy, barokowy, z licznymi ołtarzami i grobowcami oraz gotyką chrzcielnicą. W roku 1604 przy tej farze założono bractwo św. Anny, w roku 1672 — bractwo różańcowe. Istniał tu również szpital i szkoła parafialna. Kamieniczki przy rynku zamieszkiwali polscy mieszcianie. Przewaga Polaków i mowy polskiej w tym 3-tysięcznym mieście utrzymała się do I wojny.

2. PAMIĄTKI KULTURY ARTYSTYCZNEJ W PODOLIŃCU I STAREJ LUBOWLI

Pierwotny kościół parafialny w Podolińcu (istniejący już w 1 ćwierci XIII wieku) uległ z pewnością przebudowie po rujnujących najazdach tatarskich w roku 1241, a może i w roku 1287. Jego obecna postać w stylu gotyckim powstała jednak dopiero w latach 1320–1360, a więc w stuleciu panowania węgierskiego. Powiększany w XV, XVIII i początkach XIX wieku zachował zasadniczą konstrukcję XIV-wieczną.

Jest to świątynia 1-nawowa, 2-prześłowa, sklepiona krzyżem żebrowym. Także prezbiterium ma 2 przeszła krzyżowo-żebrowe. Od zachodu nad kruchtą wznosi się wysoka wieża. Ściany, sklepienie i łuk tarczy od prezbiterium ozdabia niezwykle bogata polichromia gotycka datowana na połowę XIV wieku. Tworzy ona parorządowy narracyjny cykl kwater w tzw. stylu linearno-graficznym. Wbrew wezwaniu świątyni (Wniebowzięcia N.M.P.) przedstawiono tu nie tematykę maryjną, tylko cykl chrystologiczny: Zwiastowanie, Boże Narodzenie, Pokłon Trzech Króli, Dzieciństwo Chrystusa, Wjazd do Jeruzalem, Obmywanie Nóg, Ostatnia Wieczerza, a także typowy dla tego stulecia zespół scen pasyjnych: Pojmanie, Przybijanie do Krzyża, Przed Piłatem, Zdzieranie Szat, Biczowanie, Przed Kafaszem, Cierniem Koronowanie, Niesienie Krzyża, Ukrzyżowanie, Zdjęcie z Krzy-

ża, Oplakiwanie, Zejście do Otchłani, Zmartwychwstanie, Noli me Tangere i Zesłanie Ducha Świętego. Są też figury świętych, symbole ewangelistów i scena z Niewiernym Tomaszem. Na sklepieniu: Ofiara Abrahama, Maria Pośredniczka, św. Trójca, Chrystus Sędzia.

Są tu też pamiątki polskiej przeszłości miasta. Ołtarz pod wezwaniem św. Mikołaja, dwukondygnacyjny, z glorią w zwieńczeniu, flankowany parami kolumn o spiralnych trzonach, jest świetnym dziełem baroku. Ołtarz główny pod wezwaniem Marii Panny powstał w roku 1723, a znakiem fundatora — starosty spiskiego Konstantego Teodora Lubomirskiego — jest tu herb Śreniawa. Tenże herb widnieje też na koszu ambony, zdobnej w ornament regencyjny I ćwierci XVIII wieku. W bocznej kaplicy znajdujemy ołtarz św. Anny Samotrzcę z II połowy XVII wieku, z kręconymi trzonami kolumn, oplecionymi liściastą wicią. Drugą kaplicę p.w. św. Kingi dobudowano w roku 1718. Nie istnieje już obraz ołtarzowy ukazujący ślub Kingi z Bolesławem Wstydlwym opatrzony inskrypcją „Boleslaus Pudicus Rex Poloniae cum sua conjuge S. Cunegunde fundatrice Podolini”. Zachował się natomiast w ołtarzu barokowym inny obraz św. Kingi w habicie klaryski, przemalowany, ale wykonany niewątpliwie w XVII wieku. W farze podolinieckiej zachowały się również ładne ołtarzyki Veraikon i św. Michała Archaniola. Chór muzyczny pochodzi z XVI wieku. Zniszczone niestety zostały pamiątki polskie w kolegium pijarów. Galeria portretów przeorów z XVII i XVIII wieku, rektorów szkoły, kolatorów Lubomirskich i królów polskich, ostała się w resztkach przeniesionych do Muzeum w Starej Lubowli. Portrety pijarskie miały przestrzelone płótna podobrazia i wydłubane oczy. Nie stłuczono jednak kamiennych herbów Rzeczpospolitej i Wazów z napisem „Ladislaus IV”. W kościele uratował się herb Śreniawa. W pijarskim kościele św. Stanisława ocalał olbrzymi obraz w ołtarzu głównym „Wskrzeszenie Piotrowina”. Namalował go artysta ze szkoły malarza krakowskiego Tomasza Dolabelli, zapewne w roku 1655. Przedstawiono tu, w gronie adoratorów cudu św. Stanisława, m.in. dobrodziejów podolinieckiego kolegium — starostów spiskich Stanisława Lubomirskiego, fundatora klasztoru, i jego syna, Jerzego Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego. Przetrwało też parę ołtarzy bocznych z pierwszej połowy XVIII wieku, m.in. Niepokalanej, Serca Jezusa i św. Katarzyny. Ambona jest rokokowa.

Na Zamku lubowelskim w jednej z sal pozostał obraz „Sąd Sprawiedliwy” (1688), przedstawiający alegoryczną scenę sądu miejskiego w związku z wydarzeniami kampanii Sobieskiego przeciw Turkom w roku 1683. Kompozycja ta opatrzona jest znakomitym wierszem moralizatorskim po polsku, a miejscowe wykonanie ukazuje etniczny charakter Starej Lubowli. Przypomnijmy nadto tablice herbowe z czasów Jana Bonera i Sebastiana Lubomirskiego oraz liczne archiwalia, m.in. polskie księgi starościńskie i miejskie, a także pieczęcie.

Ważnym zabytkiem jest fara św. Mikołaja. Nawa główna jest krótka, nawy boczne tworzą ciągi kaplic. Prezbiterium zamyka półkolista apsyda. Sklepienia — kolebkowe z lunetami. Ten barokowy kościół wypełnia bogactwo wystroju.

Należy wymienić ołtarz główny (połowa XVII wieku) z obrazem Glorii św. Mikołaja, obficie dekorowane ołtarze boczne św. Rodziny i Oplakiwania z początku XVIII wieku (regencja), ten drugi wokół gotyckiej rzeźby Piety z połowy XV wieku, św. Krzyża z początku XVII wieku (styl małżowinowo-chrzastkowy, wczesny barok) i barokowy XVII-wieczny, św. Anny. Osobliwym wspomnieniem jest epitafium polskiego małżeństwa c.k. radcy górniczego Antoniego Prokopowicza i jego żony Doroty z Imrichów. Wyposażenie tej fary daje przegląd wszystkich faz baroku.

3. OSTATNI WŁAŚCICIELE ZAMKU W STAREJ LUBOWLI

Po zdobyciu przez Austriaków w roku 1769 Zamek lubowelski popadł w ruinę, pozostając własnością kamery cesarskiej, czyli skarbu państwa. W pierwszej ćwierci XIX wieku został zakupiony przez rodzinę von Raiss. W roku 1880 władze miejskie Starej Lubowli wykupiły od Jerzego von Raiss dobra zamkowe, przekształcając je we własność komunalną. Jednak już w roku 1882 nabył je hrabia Andrzej Zamoyski. W ręku Zamoyskich pozostały do roku 1939.

Andrzej Przemysław Zamoyski, ur. 1852, był synem Stanisława Kostki Potockiego, właściciela Maciejowic, Podzamcza i Magnuszewa (gubernia siedlecka) w rosyjskim zaborze „Kraju Przywiślańskiego”. W roku 1885, a więc już po kupnie Zamku, poślubił w Paryżu księżniczkę tytułarną neapolitańską J.K.W. Karolinę z Burbonów, wnuczkę króla Obojga Sycylii Franciszka I (1825–1830), (dynastia Burbonów w tym królestwie została zdetronizowana już w roku 1861). Ze związku tego było liczne potomstwo, m.in. najstarsze córki: Maria Józefa ur. 1887, Maria Izabella ur. 1891, i synowie: Franciszek Józef ur. 1889 i Stanisław Kostka ur. 1890.

Ostatni posiadacz Zamku lubowelskiego z tej rodziny – hrabia Jan Zamoyski – również wszedł w koligację z Burbonami, żeniąc się z córką króla Hiszpanii Alfonsa XIII (1886–1931).

Liczne pamiątki rodzinne ocalałe na Zamku w Starej Lubowli dokumentują ową burbońską parantelę ostatnich polskich właścicieli.

* * *

Okręg podoliniecki był w średniowieczu integralną częścią ziemi sądeckiej. W XIII wieku istniała tu graniczna polska kasztelania, powstał ośrodek miejski w Podolińcu. Kolonizacja tego obszaru dokonywała się wyłącznie od północy, w górę biegu Popradu, siłami polskich osadników z Sądecczyzny. Istotne znaczenie miał udział kolonistów niemieckich, ściąganych w XIII i XIV wieku. Potem ich wpływ w zasadzie ustał.

Wspomniany okręg był częścią terytorium państwowego Polski od jej zarania do 1 ćwierci XIV wieku oraz od 1412 do 1769 roku. W tym drugim okresie pod nazwą „dominium lubowelskie”, już w obrębie starostwa spiskiego. Obszar ten zaczęto uważać za część Spisza dopiero od czasu panowania węgierskiego około 1310–1412.

Do 1 ćwierci XIV wieku teren ten podlegał jurysdykcji biskupstwa krakowskiego. Objęty przez Kapitułę Spiską, pomimo korzystnego dla Polski wyroku sądu papieskiego, został zwrócony diecezji krakowskiej na początku XVII wieku. W roku 1787 diecezja spiska, powstała w roku 1776, wcieliła go do swej jurysdykcji (po rozbiorach Polski). Dominium przeżywało prawdziwy rozkwit w epoce polskiego starostwa. Trzy miasta swe „złote stulecia” znalazły w wieku XV i XVII.

Niewola austro-węgierska po 1769 roku, brak oświaty narodowej od 2 połowy XIX wieku — nie stłumiły ludowej gwary tego rejonu. Choć należy ona do polskiej gwary spiskiej, ma sporo pokrewieństw z gwarą sądecką. Właśnie ten język „domowy” to jedna z ostatnich już pozostałości po jakże bogatym dorobku polskiej przeszłości tej ziemi.

dr hab. Tadeusz Mikołaj Trajdos

B I B L I O G R A F I A

Nota: Historiografia słowacka podaje, że pierwszy przywilej dla Podolińca datowany na rok 1244 jest falsyfikatem. Jest jednakże pewne, że Podoliniec został założony przez polskiego księcia po 1 najeździe tatarskim (1241), jako pierwsza osada prawa niemieckiego na małopolskim terytorium Spisza. Por. J. Běňko, Osídlenie severneho Spiša do polovice 14.storočia, w: Historické Študie, t.XIV (1970), s. 161–190.

1. M. Małecki, Język polski na południe od Karpat, Zakopane 1938.
2. J. Radziszewska, Studia z dziejów ustroju Spisza, Katowice 1969.
3. M. Gotkiewicz, Trzy wieki kolegium podolinieckiego (1642–1942), w: Nasza Przeszłość, t. XV (1962), s. 83–113.
4. M. Gotkiewicz, Reformacja i kontrreformacja na Spiszu, w: Nasza Przeszłość, t. VII (1958), s. 73–93.
5. W. Semkowicz, Granica polsko-węgierska w oświetleniu historycznym, w: Pamiętnik Tow. Tatr. T.000.VII (1919–1920), s. 88–107.
6. S. Zachorowski, Węgierskie i polskie osadnictwo Spizu do połowy XIV wieku, w: Rozprawy Wyd. Filoz. Hist. AU, z. II A, XXVII (1909), s. 191–263.
7. M. Orłowicz, Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckim, Lwów-Warszawa 1921.
8. T. Modelski, Spór o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza, Zakopane 1928.
9. V. Dvořakova, J. Krása, K. Stejskal, Strědověková nastěnná malba na Slovensku, Praga-Bratysława 1978, s. 129.
10. Ewa Polak-Trajdos, Polonica w północnej Słowacji, w: Biul. Hist. Szt. R. XXXIII (1971) nr 2, s. 182–193.
11. Ewa Polak-Trajdos, Przeszłość artystyczna Spisza Słowackiego, Zamek Lubowla na Spiszu — polska strażnica, w: Akcja Spisz, materiały szkoleniowe, Nowy Sącz 1982.

ZA MIEDZĄ

W ostatnich latach Czechosłowacja powoli skłaniała się do podziału na dwa odrębne państwa: Czechy i Słowację. Nie był to więc okres sprzyjający nawiązywaniu sąsiedzkich kontaktów. Dopiero w 1993 roku władze Muszyny wybrały się na rekonesans do przygranicznych miejscowości słowackich. Celem tych wizyt było zorientowanie się, czy nasi sąsiedzi również pragną rozwinąć turystykę oraz nawiązać współpracę kulturalną, sportową i naukową. Już pierwsze rozmowy ze starostami z: Pławca, Lubotina i Čirča oraz władzami okręgowymi ze Starej Lubowli dały bardzo pozytywne wyniki. Dzięki staraniom burmistrza Muszyny mgr Kazimierza Miazgi odbyło się w dniu 17 lutego 1993 r. spotkanie, w którym uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich (wicewojewoda Jacek Rogowski), Urzędu Celnego, WOP-u, PKP, Popradzkiego Parku Krajobrazowego oraz goście słowaccy ze Starej Lubowli, Pławca, Lubotina, Čirča. Podczas tego spotkania omawiano możliwość: otwarcia w przyszłości przejścia granicznego na wysokości miejscowości Leluchów–Čirč (stałego dla samochodów osobowych lub sezonowego dla turystów pieszych, z rowerami lub na koniach), utworzenia na terenie przygranicznym słowackiego odpowiednika Popradzkiego Parku Krajobrazowego, wprowadzenia dodatkowego kursu „motorki” do Pławca około godz. 13, z przystankami w Leluchowie i Čirču oraz organizowania wspólnych imprez. Efektem tych oraz późniejszych rozmów jest wprowadzenie — już w nowym rozkładzie jazdy — nowego kursu pociągu, organizacja polsko-słowackiego rajdu Szlakiem Zamków Popradzkich (28–30.05.1993 r.), oraz mająca nastąpić już w maju wymiana zespołów muzycznych i sportowych, jak również wystaw malarskich i fotograficznych. Mamy nadzieję, że obopólna nić sympatii, jaka nawiązała się podczas spotkań, zaowocuje w przyszłości wieloma imprezami.

Barbara Rucka

ČIRČ

Gmina Čirč leży na wysokości 510 m nad poziomem morza na północno-zachodnim podnóżu Gór Cergowskich i stanowi bazę turystyczną dla penetracji tych gór. Góry Cergowskie należą do Beskidów Wschodnich. W przeważającej części porastają je buki, a na większych wysokościach — jodła. Las sięga aż do łąk szczytowych, grzebieni i wierchów porośniętych krzaczkami jagód i borówek. Tak rozległych górskich łąk nie posiada ani jedno pasmo górskie Wschodniej Słowacji i właściwość ta daje szczególne walory estetyczne tutejszemu pejzażowi, dlatego też obszar górski, do którego należy Čirč, stanowi jeden z najbardziej pożądanych rejonów turystyki (na krótki pobyt) i odpoczynku, a nadto jest istnym rajem dla

miłośników grzybobrania. Znajdują się też tutaj znakomite tereny łowieckie, pełne zwierzyny płowej i ptactwa. Występują m.in. jelenie, sarny, dziki. Na terenie gminy przepływa rzeka Poprad, na której można uprawiać wioślarstwo, a nadto łowić pstrągi, głowacze, szczupaki i inne ryby.

Wieś Čirč powstała na obszarze „państwa” (majątku ziemskiego Pławiec) jako królewski rewir łowiecki. Pierwszą wzmiankę o niej mamy z roku 1248.

Koło gminy wiedzie tor kolejowy, łączący Słowację i Polskę. Korzystają z niego pociągi zarówno towarowe, jak i osobowe. Między stacjami Pławiec i Muszyna służy też pospiesznym pociągom międzynarodowym.

Sieć drogowa jest tu dobrze rozwinięta, łącząc wieś z najbliższymi miastami: Bardiów (32 km), Preszów (50 km), Stara Lubowla (30 km). Rozważa się perspektywę budowy przejścia granicznego (drogowego) między Čirčem a Leluchowem, które zwiększyłoby ruch turystyczny i pozwoliło wykorzystać piękno tutejszej przyrody.

W gminie posiadamy schronisko turystyczne (Chata Janka) na 70 łóżek. Należy ono do miejscowej spółdzielni rolniczej z siedzibą w Čirču. Noclegi i wyżywienie po umiarkowanych cenach.

Mamy świetną drużynę piłkarską, grającą w lepszych ligach. Dzięki współpracy z muszyńskimi piłkarzami odbędzie się mecz między Čirčem a klubem Muszyna w maju tego roku, a latem piłkarze z Muszyny mają przyjechać na mecz rewanżowy do Čirča.

We wsi znajdziemy murowany kościół p.w. Opieki Panny Marii, wzniesiony w stylu barokowo-klasycystycznym w 1843 r. Służy on wiernym grekokatolikom, którzy stanowią 85% ogółu mieszkańców gminy. W naszym kościele znajduje się cenna polichromowana rzeźba drewniana z połowy XIX w. Ten wyrób ludowy został uznany za „pamiątkę kultury narodowej”.

Na górze Uhliska jest kapliczka, przy której odbywają się tradycyjne odpusty, przypadające na pierwszą niedzielę września. Na te odpusty, szczególnie przed ostatnią wojną, tłumnie przybywali też wierni obrządku grekokatolickiego z Polski.

Turystykę i wzajemną współpracę pogranicznych terenów wschodniej części okręgu Stara Lubowla i przyległego rejonu Muszyny ożywiłoby wspomniane otwarcie przejścia granicznego Čirč – Leluchów. Przedstawiciele wymienionych terenów podejmują wszelkie starania, aby ten plan urzeczywistnić i aby pozyskać poparcie władz państwowych dla budowy tego przejścia turystycznego.

starosta gminy
inż. Miroslav Mikita

tłum. z j. słowackiego:
dr hab. Tadeusz M. Trajdos

IDAĆ KOŚCIELNĄ...

Ulica Kościelna, dawniej zwana Wyżnią i Wiśnią, po pożarze, jaki strawił ją z początkiem XX wieku, została odbudowana staraniem władz austriackich szeregowo, domami szczytem zwróconymi do ulicy.

Budynki, w większości parterowe, od ulicy posiadały niegdyś wysunięte okapy (taki okap zachował się do dziś w budynku pod numerem 18; więcej podobnych domów przedstawia rysunek J. Matejki znajdujący się w Muzeum), od frontu była duża brama, łukowato sklepiona, przez którą wjeżdżało się do sieni. Na ulicę patrzyły zza firaneczek–zazdrosek dwa okienka przybrane pelargoniami, mirtem, rozmarynem albo doniczkowymi różami.

Przez sień wiodła droga na podwórze, a z sieni pierwsze drzwi prowadziły do izby, czyli pokoju gościnnego. Drugimi drzwiami wchodziło się do sionki, skąd do kuchni i alkierza.

Na podwórzu na wprost sieni wjazdowej stała stodoła, a przez boisko szło się do ogrodu. Z boku boiska był przyczółek, gdzie składano zboże, a nad klepiskiem „pójd” (strych), gdzie składano siano. Pod jednym dachem ze stodołą była obora, przy niej chlewik, a obok „wygódka” dla ludzi.

Domy nie stykały się ze sobą, lecz była między nimi przerwa, czyli „międzuch”, gdzie wyrzucano potłuczone garnki.

W izbie na honorowym miejscu stała kanapa, przed nią stół otoczony krzesłami, pod ścianami łóżka, skrzynia, szafy. Sprzęty malowano na jeden kolor.

W kuchni poczesne miejsce zajmowała nalepa z okapem, w głębi piec, później zastąpiony kuchnią angielską z „popielcem” pod spodem. Za piecem wiele miejsca zajmował przypiecek. Przed kuchnią leżał „rozpyrtacz” (popyrtacz) — kij do poprawiania ognia. Pod przypieckiem w jamie (grubie) siedziały kury. Pod ścianą stał stół, ławy, skrzynie, łóżka i „rom” — drewniana, do połowy oszklona szafa na naczynia, a także niecki do rozczywania ciasta.

W „stancjach” (pokojach gościnnych) podłogi były drewniane, co sobotę „czuchrane”, czyli myte.

Powały układano z heblowanych desek wspartych na dźwigarach.

Piwniczka była przeważnie pod kuchnią, przykryta drzwiczkami. Wchodziło się do niej po drabince.

Dla uniknięcia kolejnego pożaru (co w owych czasach nie było rzadkością), władze austriackie zdecydowały o odbudowie ulicy domami z cegły. Niestety, najpewniej z racji dużych kosztów, wybudowano jedynie fronty domów z materiału niepalnego, dalsze ich części są z drewnianych bali. Otynkowane, starannie na wiosnę i jesienią bielone, dają wrażenie zasobności, ciepła, porządku.

Kościelna, z racji połączenia z Krynica, otrzymała w 1938 r. — jako jedna z pierwszych ulic w Muszynie — brukowaną nawierzchnię z kostki bazaltowej. Przez długi czas chodnik był tylko po stronie nieparzystej, a z dziecinnych lat

doskonale pamiętam wielkie kępy pachnących fiołków u stóp świerków, które rosły obok naszej Ochronki.

Paradoksalne, ale wydaje się, że najpierw dzięki decyzji władz o sposobie odbudowy spalonej ulicy, a także, nie ukrywajmy, na skutek trudnej sytuacji finansowej jej mieszkańców (co uniemożliwiło adaptację i przebudowy), do naszych czasów dotrwało na ulicy Kościelnej kilkanaście zabytkowych domów. Są one oznaczone numerami: 7, 41, 46, 49, 51, 54, 55, 57, 59, 61, 75.

Daleko z pewnością naszej Kościelnej do bogatych uliczek sławnych miast, ale jej urok sprawia, że jest śliczna o każdej porze roku.

Magda Małecka-Myślik



Ulica Kościelna. Drzeworyt Aleksandra Rojny (ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie)

SIOSTRY ELŻBIETANKI W MUSZYNIE

1. „MUSIMY INNYCH USZCZĘŚLIWIAĆ”

(św. Elżbieta)

Kierowana tym wezwaniem świętej Elżbiety, księżnej węgierskiej, Dorota Klara Wolf założyła w Nysie w 1842 zgromadzenie zakonne do opieki nad ubogimi i chorymi. Dzisiaj w Polsce — po siostrach Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo — siostry Elżbietanki zajmują pierwsze miejsce. W roku 1981 miały w kraju: 1706 siostr i 222 domy. Natomiast w świecie — 14 prowincji, 352 domy i 2400 siostr. Placówki Elżbietanek spotkać można w Brazylii, Czechosłowacji, Danii, na Litwie, w Nowosybirsku, w Niemczech, Norwegii, Szwecji, we Włoszech i w Ziemi Świętej. Służą najbardziej potrzebującym — niepełnosprawnym, chorym, opuszczonym oraz ludziom w starszym wieku. Wiele z nich jest wykwalifikowanymi pielęgniarzkami, co umożliwia niesienie fachowej pomocy medycznej osobom potrzebującym w ich własnych domach oraz w szpitalach i w domach opieki. Uczestniczą także w religijnej pracy z dziećmi i młodzieżą poprzez katechezę w przedszkolach i szkołach.

Miałam okazję spotkać się z siostrami Elżbietankami we Włoszech. Przez pierwsze kilka dni pobytu w Rzymie w ich domu prowincjalnym, przyglądałam się ze zdziwieniem grupce mężczyzn, która codziennie wcześniej rano stała przed bramą budynku. Gdy pewnego dnia wyszłam nieco później niż zwykle, zrozumiałam celowość oczekiwania tych ludzi, w większości ciemnoskórych. Któraś z siostr otwierała właśnie okienko i podawała oczekującym gorącą kawę z mlekiem i bułki. To nie była jednorazowa akcja. Mieszkałam w tym domu przez dwa tygodnie i każdego ranka widziałam tę samą scenę. Ci ludzie odchodzili stąd pewni, że przeżyją kolejny dzień w mieście, do którego przybyli najprawdopodobniej w poszukiwaniu pracy.

„Byłem głodny, a daliście mi jeść”...

W tym samym domu siostr Elżbietanek poznałam zakonnicę, której nigdy nie zapomnę. Miała na imię Armela i była Niemką. Trudno jest mi określić jej wiek, jednakże spod welonu wymykały się zdecydowanie już siwe włosy. Przyglądałam się, z jak nieprawdopodobną miłością odnosiła się do chorych, jak delikatnie robiła zastrzyk jakiemuś Murzynowi, jak troskliwie przeglądała ubrania przyniesione dla biednych. A czyniąc to wszystko dosłownie promieniowała jakąś wewnętrzną radością. I ta radość właśnie, pomimo wielu codziennych trudów i podeszłego wieku, była niezapomnianym językiem, w którym siostra Armela opowiadała innym, jak cudownie jest służyć Panu. Gdy odkryła moje skromne posiłki (chleb plus konserwa), zaczęła mi przynosić z kuchni wspaniałe włoskie potrawy i to w takiej ilości, że z trudem mogłam wszystko zjeść. Do dziś nie jestem pewna, czy nie zjadałam przypadkiem jej własnego obiadu... Zapytałam, dlaczego to robi, a ona

— z ogromnym przekonaniem i z wielką prostotą równocześnie — odpowiedziała: „Bo w każdym widzę Chrystusa”.

*

Kim była zatem św. Elżbieta, skoro jej charyzmat jest nadal tak widoczny u sióstr Elżbietanek?

Urodziła się na Węgrzech w roku 1207, jako córka króla Andrzeja II i Gertrudy, siostry św. Jadwigi. W wieku pięciu lat została zaręczona z Ludwikiem IV, późniejszym landgrafem Turyngii; związek małżeński zawarła w 1221 roku. Owdowiała mając dwadzieścia lat, a krewni męża obeszlą się z nią w okrutny sposób, tak iż musiała uchodzić z zamku i tułać się z trójką dzieci, szukając schronienia w opuszczonej stajni. Ostatnie lata życia spędziła w Marburgu, w zbudowanym przez siebie szpitalu franciszkańskim. Przez całe życie była opiekunką i sługą ubogich, poświęcając odziedziczone pieniądze posłudze biednym i trędowatym. Zmarła — mając 24 lata — 17 listopada 1231 roku.

Ikonaografia przedstawia najczęściej św. Elżbietę z Turyngii z naręczem róż w fartuchu. Powstała bowiem legenda, że mąż zakazał Elżbiecie rozdawać pieniądze i chleb ubogim. Kiedy pewnego dnia przyłapał żonę wynoszącą bułki w fartuchu i kazał jej pokazać co niesie, zobaczył róże, mimo że była to zima...

Elżbieta Kosiba

2. DOM ZAKONNY PRZY ULICY KOŚCIELNEJ

W Muszynie, w domu zakonnym sióstr Elżbietanek, panuje taka sama niepowtarzalna, pełna miłości i oddania atmosfera, jak we wszystkich domach zakonnych tej formacji na całym świecie.

„Nasze siostry” — tak o nich mówi się w naszym miasteczku. Są one z nami już od 62 lat, a ściślej mówiąc od 19 października 1931 r., kiedy to na prośbę ks. Proboszcza Józefa Gawora przybyły do nas z domu prowincjalnego w Katowicach i zamieszkały na probostwie, a od 1 marca 1932 r. w zakupionym przez zgromadzenie domu przy ul. Kościelnej, zwanym Ochronką, w którym mieszkają do dnia dzisiejszego.

Pierwsze dwie siostry, które zamieszkały w Muszynie, to siostra Herybalda i siostra Mechtylda; 21 kwietnia przybyła trzecia zakonnica, siostra Urszula i objęła urząd kucharki.

Siostra Urszula, kto jej nie znał i nie pamięta! Pełna energii, zapracowana od świtu do późnej nocy, uśmiechnięta, uczynna, życzliwa. Dbała o siostry i o dom. Ogień pod jej kuchnią i ogień miłości w jej sercu nigdy nie przygasał. Odeszła do Pana 26 X 1989 r. na zasłużony odpoczynek. Odeszła cicho i spokojnie z modlitwą na ustach, tak, jak przeszła przez życie. W naszych sercach i pamięci pozostanie na zawsze.

Już w 1932 r. do domu zakonnego przybyli pierwsi goście kuracyjni. W tym samym roku siostry otworzyły prywatną ochronkę „Przedszkole im. św. Kingi”, do którego prowadzenia przysłano siostrę Ryszardę.

Dom zakonny, remontowany, ulepszany, przerabiany, przyjmował coraz więcej kuracjuszy. Ochronka otrzymała subwencję. Siostry miały coraz więcej pracy i coraz więcej sympatii miejscowej ludności.

Siostrą przełożoną od 1935 r. była siostra Wiborata.

W lata okupacji hitlerowskiej siostry, odcięte od domu prowincjalnego w Katowicach (utworzenie „Generalnego Gubernatorstwa”), bez kuracjuszy i subwencji na ochronkę, przeżywały bardzo ciężkie i bardzo pracowite dni.

W roku 1944 przybyła siostra Witalina do pracy przy chorych w mieście i w okolicy.

W roku 1946 dom zakonny został przydzielony z Prowincji Katowickiej do Prowincji Warszawskiej. W tym samym roku przy materialnej pomocy Kuratorium Szkolnego w Nowym Sączu siostry prowadziły „półkolonie” dla 60-ga dzieci.

24 X 1946 przybyła nowa przełożona, siostra Mikołaja, z zawodu pielęgniarka, i od pierwszego dnia pobytu w Muszynie podjęła się ciężkiej pracy pielęgnowania chorych w domach. Mimo iż sama chora, resztki swoich sił oddawała potrzebującym. Wiele lat takiego wysiłku nadwerżyło resztki zdrowia i uniemożliwiło dalszą pracę. Sędziwa siostra Mikołaja pod opieką siostry przełożonej i pozostałych sióstr „matkuje” w domu zakonnym do dnia dzisiejszego, ofiarowując Bogu i ludziom to, co ma najcenniejszego: swoje cierpienie, modlitwę, uśmiech i dobre słowo.

Od 1 XI 1946 r. do 51 r. siostry prowadziły kuchnię Caritasu dla miejscowej inteligencji i dla potrzebujących.

W 1951 r. zostało zlikwidowane dotychczas istniejące Przedszkole na prawach Caritasu, ale siostry prowadziły w dalszym ciągu Ochronkę, którą do 1952 r. kierowała siostra Agnieszka. Ochronka w latach 1952–1956 to „moja Ochronka”. Królowała w niej nowa siostra, kochana siostra Angelina.

W 1956 siostra Angelina została przeniesiona, a na jej miejsce przybyła siostra Rajmunda. Siostra Rajmunda to 37 lat ciężkiej pracy. Pracy kosztem snu i odpoczynku, kosztem swojego zdrowia. Przed południem praca w Ochronce. Po południu chorzy i potrzebujący. Pomoc w domu, w ogrodzie i w gospodarstwie, a od 1970 r. nowa funkcja – zakrystianki w kościele parafialnym. Z biegiem lat dochodziły nowe obowiązki: katecheza 5- i 6-latków. Siostra Rajmunda miała dla wszystkich i na wszystko czas. Nie szczydziła zdrowia i sił, swoją opiekę rozciągała nad coraz większą grupą potrzebujących. Byli wśród nich i tacy, którzy wymagali opieki przez 24 godziny na dobę. Aby im tę opiekę zapewnić, brała ich do domu zakonnego, gdzie dożywali swoich dni w godnych warunkach, w atmosferze miłości, pod wspólną opieką sióstr. Siostra Rajmunda, sama ciężko chora, nie poddała się chorobie i wbrew diagnozom i zaleceniom lekarzy wciąż pracuje, coraz ciężiej i coraz więcej. W zeszycie, który prowadzi od wielu lat, można przeczytać o każdym z jej podopiecznych kilka ciepłych słów, zobaczyć zdjęcie z twarzą, która dawno została zapomniana, ale w zeszycie siostry Rajmundy pozostanie jeszcze długo, długo.

W 1957 r. przybyła do Muszyny siostra Zbigniewa i rozpoczęła pracę w Domu Wczasowym Polskiego Związku Niewidomych, a od 1958 r. w Łazienkach Mineralnych. I znowu praca z chorymi, potrzebującymi, cierpiącymi, a od 1983 r. jeszcze prowadzenie „Dziewczęcej Służby Maryjnej”. W 1985 r. siostra Zbigniewa została przeniesiona do Krynicy, aby pracować w tamtejszym domu zakonnym.

W 1959 r. przybyła siostra Franciszka, która przez 3 lata zajmowała się pracami w domu.

W 1963 r. do Muszyny przyjechała siostra Czesława, aby przez rok uczyć dzieci na Folwarku.

W roku 1966 Ośrodek Zdrowia w Muszynie poprosił o siostrę pielęgniarkę – na to wezwanie pojawiła się siostra Eugenia. Pracowała ona w Ośrodku Zdrowia 26 lat na dwie zmiany, potem zastrzyki i zabiegi u chorych w domach, codzienna praca w domu zakonnym i wiele lat przewodzenia temu domowi i siostrze. Obecnie siostra Eugenia znowu jest przełożoną i choć zawodowo już nie pracuje, bo przeszła na emeryturę, zajmuje się chorymi w ich domach.

Od 29 XI 1983 r. do września 1984 r. pracowała jeszcze w domu zakonnym w Muszynie siostra Wojciecha. Po jej odwołaniu przybyła siostra Michaela i przez kilka lat pełniła funkcję przełożonej. Wzięła na siebie wiele prac domowych, zakupy, prace związane z funkcjonowaniem domu zakonnego. Niestety, choroba nie pozwoliła jej ciężko pracować i swobodnie poruszać się. Życzliwa i pogodna, w miarę możliwości wciąż pracuje w domu i w ogrodzie, a swoim cierpieniem i modlitwą wyjednuje nam łaski u Boga.



Siostra Rajmunda z dziećmi na spacerze. W tle po prawej widoczny budynek Ochronki (1960 r.)

W domu zakonnym w Muszynie przebywają czasowo również młode siostry, które przygotowują się do złożenia ślubów zakonnych — siostra Luiza i siostra Hiacynta. Ich młode ręce służą pomocą i wykonują w domu i w kościele wiele prac, a radosny śmiech rozjaśnia szare godziny w tym domu modlitwy i pracy.

Pisząc o domu zakonnym w Muszynie, nie sposób nie wspomnieć pani Hani, która od 1936 r. wiernie i wspaniale pełni posługę w domu, w ogrodzie, w pralni, w gospodarstwie, i choć dożywa już sędziwych lat, a nogi i ręce odmawiają jej posłuszeństwa, stara się być zawsze potrzebna i użyteczna.

Rok 1992 był to Rok Wielkiego Jubileuszu, rok dziękczynienia za 150 lat istnienia zakonu sióstr Elżbietanek i 60-lecie ich pobytu w Muszynie. 12 lipca przypadł dzień głębokich przeżyć dla całej parafii. Siostry Elżbietanki, przygotowane duchowo, zaangażowane w pracy charytatywnej na wzór Matek Założycielek, święciły swój wielki dzień, dzień modlitwy, uwielbienia i dziękczynienia Bogu za wszelkie łaski, za opiekę i błogosławieństwo. Była uroczysta Msza św., wielu księży i sióstr z całej Polski, były delegacje parafian, życzenia, kwiaty i wiele, wiele gorącej sympatii i wdzięczności wszystkich mieszkańców Muszyny.

Kto choć kilka godzin był w Muszynie, ten na pewno widział siostry zakonne jadące na rowerach tam i z powrotem, do chorych, do samotnych, do potrzebujących, po kwiaty, na zakupy, do szkoły na katechezę, do żywych i umarłych, aby oddać im ostatnią posługę. Zawsze szybko, aby zdążyć na czas, aby zdążyć zrobić wszystko, aby zdążyć „innych uszczęśliwić”.

Pisząc o siostrach Elżbietankach, nie można zapomnieć o rzeczy najważniejszej, która może w ferworze słów o pracy i poświęceniu została pominięta, a raczej mało wyeksponowana — to znaczy o modlitwie. Codzienna modlitwa — wspólna i indywidualna wszystkich sióstr — to wiele godzin spędzonych na rozmowie z Bogiem, wiele godzin wyjednywania dla świata i ludzi łask, tak potrzebnych nam wszystkim w codziennym życiu, w którym jakże często nam samym brak na modlitwę czasu.

To także codzienne uczestnictwo w ofierze Mszy św., udział w nabożeństwach — to po prostu życie według reguł zakonu, reguł określających i normujących życie każdej siostry z osobna i życie we wspólnocie zakonnej. Życie, którego dewizą są słowa św. Elżbiety: „Musimy innych uszczęśliwiać”.

Małgorzata Bajorek

ZE STAREGO ALBUMU



„Posilek dziada”

Fot. A. Miczulski — 9.10.1940 r.

KONSERWACJA CERKWI W POWROŹNIKU

Najbardziej urokliwym skarbem wiosek dawnego „klucza muszyńskiego” są niewątpliwie zabytkowe cerkiewki greckokatolickie, pozostałość po dawnych mieszkańcach tego regionu. Ludność ta przybyła na ziemie polskie z Rusi Zakarpackiej w XVI w. Osadników z czasem zaczęto nazywać Łemkami (od często przez nich wymawianego słowa „łem-łem” — tylko). Przez wieki istnienia „klucza muszyńskiego” ludność polska i łemkowska żyły w zgodnej symbiozie, zachwianej dopiero w okresie odzyskiwania niepodległości, kiedy nacjonałiści łemkowscy głosili chęć stworzenia Republiki Łemkowskiej.

Prawdziwą tragedię dla Łemków przyniosły jednak dopiero lata powojenne, kiedy to w wyniku akcji „Wisła” zostali oni przesiedleni na ziemie odzyskane. Jedynym śladem ich odrębności, jaki pozostał na naszych ziemiach, były cerkwie, w których miejsce duchownych greckokatolickich zajęli księża rzymskokatolicy. Początkowo osiedleni tu Polacy czuli się intruzami w tych „ruskich kościołach”. Brak organów, bogate zdobnictwo wewnątrz oraz obce twarze świętych na ikonostasie czyniły przybyłych tu osadników i duchownych gośćmi. Za wrotami drewnianych świątyń patrzyli na wchodzących niby ci sami święci, lecz jakby bardziej surowi i poważni. W dolnej partii ikonostasu najczęściej spotykamy postacie: Św. Mikołaja, Matki Boskiej z Dzieciątkiem, Chrystusa Błogosławiącego—Nauczającego, Św. Kosmy i Damiana, Św. Dymitra. Ponad nimi na całej długości ikonostasu tulą się do siebie małe prazdniki (12), przedstawiające sceny z życia Chrystusa i Maryji. Najczęściej rozdziela je ikona przedstawiająca „Ostatnią Wieczerzę”. Trzecią kondygnację stanowi sześć ikon z postaciami apostołów, pośród których majestatycznie rozpostarty na tronie siedzi Chrystus Sędzia (Deesis). Ikonostas wieńczą małe, bogato zdobione medaliony z głowami proroków, ponad którymi znajduje się ostatni element tej barwnej ściany: „Grupa Ukrzyżowania”.

Z czasem księża katolicy oprócz inności tych świątyń zaczęli dostrzegać ich piękno oraz niepowtarzalność i to prawdopodobnie zadecydowało, że wystrój wewnątrz pozostał niezmieniony. Niestety, te piękne, drewniane obiekty bez niezbędnej konserwacji zaczęły chylić się ku ruinie.

Właśnie wtedy na ratunek tych najbardziej zagrożonych ruszył wędrujący ksiądz, z powołania konserwator. Swoją miłość do cerkiewek przejawiał w sposób najprostszy, a zarazem najpiękniejszy — po prostu remontował je wraz z parafianami, mimo że ci nie zawsze rozumieli jego zapał i upór w ratowaniu drewnianych świątyń.

Mowa tu o księdzu Mieczysławie Czekaju, który obecnie przygarnął pod swoje opiekuncze skrzydła cerkwie w Dubnem i Leluchowie.

Drugim przykładem wspaniałego opiekuna zabytków jest ksiądz Bogusław Zawisłak, proboszcz parafii w Powroźniku. W chwili kiedy obejmował probostwo

w 1969 roku, w miejscowości tej budynek cerkwi był po remoncie. Natomiast z elementów wystroju wnętrza konserwacji poddano tylko tabernakulum.

Na barkach proboszcza spoczęło nie lada brzemie — stał się on opiekunem najstarszej, a zarazem najpiękniejszej cerkwi z dawnego „klucza muszyńskiego”. Świątynia ta została postawiona prawdopodobnie w latach 1604–1606 (datowanie na belkach). Pierwotnie znajdowała się w innym miejscu, jednak po powodzi została przeniesiona i częściowo przebudowana.

Podobnie jak inne cerkwie w tym regionie, jest to budynek drewniany, trójdzielny, jednonawowy, konstrukcji zrębowej z wieżą o konstrukcji słupowej. Nad nawą dach namiotowy trzykrotnie łamany, nad prezbiterium trójspadowy. Całość wieńczą trzy, charakterystyczne dla budownictwa zachodniołemkowskiego, baniaste wieżyczki ze ślepymi latarniami. Elewacja zewnętrzna i dach kryte gontem.

Można powiedzieć, że w przypadku cerkwi w Powroźniku opatrność skierowała odpowiednią osobę na odpowiednie stanowisko. Po 23 latach posługi pasterskiej w tej miejscowości „jego” cerkiew jako jedna z nielicznych może poszczyczyć się zakończeniem prac konserwatorskich, zarówno przy samym budynku, jak również przy wystroju wnętrza. Żeby lepiej zrozumieć jak wielkiego dzieła dokonał opiekun tego obiektu, prześledźmy kolejne etapy prac konserwatorskich w cerkwi p.w. św. Jakuba w Powroźniku.

Pierwsze zabiegi konserwatorskie poświęcono „Piecie” — temperze na płótnie z 1646 r. Prace zakończono w 1969 r. Następny rok okazał się łaskawszy. PKZ-y krakowskie na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków dokonały konserwacji dwóch ikon z lewego skrzydła ikonostasu oraz obrazu z 1640 r. „Madonna z Dzieciątkiem”. Obraz przedstawiający św. Jana Suczewskiego konserwowała mgr M. Marchaj, św. Mikołaja — mgr U. Woźniak, Madonnę z Dzieciątkiem — mgr C. Wójtowicz.

Rok 1972 to dalsze prace pani Cecylii Wójtowicz przy prazdnikach z ikonostasu i Veraikonu z XVIII w. Podobnie jak inne obrazy z ikonostasu wykonane były techniką tłustej tempery na gruncie kredowo-klejowym, z bogatym złoceniem i srebrzeniem na pulmencie. Materiałem było drewno lipowe.

W 1973 kontynuowano prace przy ikonostasie, dokonując ogółem konserwacji 21 ikon z ramami i obramieniami. Prace te wykonały dwie konserwatorki z krakowskich PKZ-ów. Były to mgr B. Czyżewska i mgr M. Żurawska.

Kolejne lata zajęła konserwacja unikalnej polichromii figuralnej z 1637 r. Zgrzyt w ciągu prac nad przywróceniem dawnej świetności urokliwej świątyni nastąpił w 1979 r., kiedy to w wyniku kradzieży zniszczono trzy ikony konserwowane w 1969 r. Złodziej zdarł obraz „Pieta” z krosien i zwinął licem do środka, co spowodowało rozdublowanie obrazu, zniszczenie warstwy malarskiej i liczne odpryski. Równie barbarzyńsko obszedł się on z ażurowymi obramieniami ikon, które połamał, chcąc w ten sposób zmniejszyć powierzchnię obrazów.

Po odzyskaniu ikon prac konserwatorskich przy zniszczonych obrazach podjęło się małżeństwo — p. Teresa i Władysław Waśniowscy. Na całość prac konserwatorskich składały się następujące czynności: zabezpieczenie lica obracu,

rozdublowanie, oczyszczenie podobrazia i płótna dublowanego, ponowne zdublowanie, usunięcie zabezpieczenia lica, oczyszczenie obrazu, wstawienie łąt w brakujących partiach malarskich, zagruntowanie łąt, punktowanie na kolor lokalny, naciągnięcie na krosna.

Opis czynności konserwatorskich odnieść można do wszystkich wcześniej wymienionych prac. Lata osiemdziesiąte, to głównie prace remontowe przy samej cerkwi.

Kolejnych prac konserwatorskich podjęto się dopiero w 1991 r., kiedy to Wojewódzki Konserwator Zabytków inż. Z. Lewczuk przyznał 20 milionów na konserwację ambony i komody stojącej w zakrystii. Prace te wykonał mgr Józef Stec. Obecnie do konserwacji pozostał jedynie krucyfiks w tęczy, któremu być może uda się przywrócić dawną świetność dzięki pomocy parafian, na co liczy proboszcz.

Opisane wyżej kolejne prace konserwatorskie w powroźnickiej cerkwi odnieść można do wszystkich tego typu obiektów w naszym regionie. Do dziś przetrwało ich 34. Niestety nie wszystkie miały szczęście trafić na dobrego opiekuna, który z miłością chciałby opatrywać rany tych starych schorowanych domów bożych, mogących tylko swoim niemym pięknem prosić o uratowanie przed zagładą.

Barbara Rucka



Cerkiew w Powroźniku (fot. Barbara Rucka)

HISTORIA KOŁA ŁOWIECKIEGO „JAWORZYNA”

Polowania na południowych rubieżach Polski mają bardzo długą historię, a ich początki giną w mrokach dziejów. Tereny te, o stosunkowo dużym zalesieniu i malowniczym pejzażu, były i są obszarem gdzie występuje większość europejskich zwierząt i ptaków, w tym rzadkich gatunków, takich jak niedźwiedź, ryś, wilk, żbik, głuszec.

Przed II wojną światową, przy pomocy jedno- i dwururek polowano w sposób zorganizowany na grubego zwierzę; polowali zwłaszcza ludzie zamożni, leśnicy i gajowi. Również w czasie okupacji Niemcy urządzali polowania, angażując do tego lokalne służby leśne.

Pierwsza organizacja łowiecka w Muszynie powstała w latach czterdziestych, tuż po wojnie. Obszar, na którym wówczas polowano, był duży, od Wierchomli, Zubrzyka, Żegiestowa po Runek, Powroźnik, Wojkową i Dubne.

Początki działalności koła łowieckiego „Jaworzyna” na terenie Muszyny i okolic związane są z osobą inż. Michała Witowskiego, leśnika, wielkiego miłośnika przyrody, leśniczego Tadeusza Petrowicza, insp. Ludwika Dudkiewicza, leśniczego Wojciecha Błońskiego, Michała Kmietowicza, Piotra Lubiaka, gajowego Michała Gruceli.

W latach 40. i 50. koło „Jaworzyna” liczyło kilkanaście osób; w okresie tym organizowano w szczególności polowania na dziki, których było stosunkowo dużo. Lata pięćdziesiąte to także czas organizowania zbiorowych obław na wilki; nad całą akcją czuwał Wojewódzki Komisarz d/s tępienia wilków. Panowało wówczas przekonanie, że wilk jest wyjątkowo wielkim szkodnikiem w gospodarce leśnej. W tym tzw. stalinowskim okresie myśliwi polowali z bronią wypożyczoną z magazynu MO, a każde polowanie nadzorował funkcjonariusz milicji i UB, który w polowaniu uczestniczył obowiązkowo.

Dzień 24 sierpnia 1954 r. to data, kiedy muszyńskie koło zostało przyjęte do zrzeszenia PZŁ. Spisano wówczas pierwszą oficjalną umowę dzierżawną między Woj. Radą Narodową w Krakowie a członkami tut. koła „Jaworzyna”. Koło prowadziło działalność pod patronatem Nadleśnictwa Muszyna i dzierżawiło dużo większy obszar niż dzisiaj. W roku 1975 część terenów koła muszyńskiego została przekazana krynickim kołom łowieckim: „Sokół”, „Jeleń”, „Leśnik”. W wyniku tych zmian koło „Jaworzyna” dzierżawi obecnie 2 obwody: 81 i 84 o łącznej powierzchni 6300 ha.

Lasy Beskidu Sądeckiego rozciągające się wzdłuż pasma Jaworzyny i Kracznika stanowią zwarty kompleks leśny. W terenie tym koło „Jaworzyna” prowadzi działalność hodowlaną, która polega na utrzymaniu zwierzostanu w granicach pojemności łowiska, tj. takiej ilości zwierzyny, którą bez strat może wyżywić

określona powierzchnia lasu. Nadwyżka zwierzyny, jak również sztukisłabe, przeznaczone są do odstrzału. Członkowie koła wybudowali wiele urządzeń łowieckich, m. in. 3 domki myśliwskie, nad wsią Dubne oraz w uroczyskach Huszczowate i Zimne. Zbudowano wiele paśników oraz lizawek na sól dla zwierzyny płowej. Latem członkowie koła koszą trawę na siano, którego zbierają kilka ton. Siano to wykłada się zimą do 15 paśników na obydwu obwodach. Ponadto koło płaci rolnikom 100% odszkodowania za szkody wyrządzone przez zwierzynę leśną. Uprawia się wiele poletek z ziemniakami, topinamburem, rzepą, na karmę dla zwierzyny na długie tutejsze zimy. Łączna powierzchnia poletek wynosi 7 ha, co wpływa na dobrą kondycję zwierzyny oraz jej duże pozyskanie. Koło „Jaworzyna” zajmuje przodujące miejsce pod tym względem w województwie nowosądeckim. Ilość godzin przepracowanych przez członków koła w roku rozrachunkowym przekracza 2000.

Myśliwi czuwają również nad bezpieczeństwem gatunków chronionych (niedźwiedź, wydra). Prowadzono także próby introdukcji gatunków tu nie występujących; zakupiono bażanty, które puszczono w tutejsze lasy, niestety okazało się, że wysokość ca 500 m npm. jest wysokością graniczną i bażant nie jest w stanie się tu zaaklimatyzować. Sprowadzono też zające z terenów nizinnych celem odświeżenia krwi.

Specyfika klimatu podgórskiego oraz jakość drzewostanu określają bytujące na tej wysokości (ca 500 – 1100 m npm.) zwierzęta oraz ptaki łowne; nie występują tu gatunki wysokogórskie, jak kozica czy świstak, ani nizinne, jak daniel, muflon czy bażant.

Lata 70. i 80. to okres zwiększania się populacji jelenia. W ostatnich latach koło „Jaworzyna” pozyskuje ok. 70 sztuk jeleni rocznie. Na drugim miejscu, gdy mowa o zwierzynie grubej, należy wymienić dzika. Oczywiście jest wiele saren, zajęcy, lisów. Członkowie koła posiadają wiele cennych trofeów na skalę europejską: oręż (kły) dzika, wieńce jeleni, parostki rogaczy, czaszki i skóry wilków oraz rysia.

Sądeckie lasy oraz malowniczy krajobraz to wymarzony teren dla przyrodników i myśliwych. Przyjeżdżało tu wiele znanych w Polsce i za granicą osób: Włodzimierz Puchalski, Michał Sumiński, prof. Dziegielewski — jeżeli chodzi o przyrodników. Na polowania zjeżdżało wiele osobistości z życia politycznego oraz wielu „dewizowców”, czyli myśliwych z Europy Zachodniej, którym — za odpowiednimi opłatami — umożliwia się odstrzał jeleni-byków, dzików, rogaczy oraz pozyskanie trofeum, czyli wieńca jelenia, parostków rogaczy lub oręża (kłów) dzika.

Obecnie koło łowieckie „Jaworzyna” liczy 40 członków, zrzeszonych w Polskim Związku Łowieckim. Poluje się zbiorowo i indywidualnie. Polowania zbiorowe organizowane są od 3 listopada (dzień św. Huberta, patrona myśliwych) do końca stycznia każdego roku. Natomiast polowania indywidualne, na pojedyncze sztuki, trwają prawie cały rok, oczywiście z zachowaniem okresów ochronnych i innych wymogów etyki łowieckiej.

Bogdan Witowski

MUSZYŃSKIE ZDROJE III

ŹRÓDŁA ŻEGIESTOWA

Niniejszy artykuł stanowi 3. część opublikowanego w Almanachach Muszyny z 1991 i 1992 r. opracowania o ogólnym tytule „Muszyńskie Zdroje”.

Kontynuując opowieść o źródłach wody mineralnej w regionie muszyńskim, przedstawiamy obecnie historię żegiestowskiego źródła i krótką charakterystykę źródeł tam występujących.

W opracowaniu historia miesza się z legendą, prawda zamknięta w dokumentach historycznych z ustnym przekazem, często ubarwionym subiektywnymi odczuciami, w jednym celu: ukazania tego, co przeminęło i tego, co trwa – niezależnie od ludzkiego czasu istnienia – oraz zachowania tego dla tych, którzy przychodzą, by wszyscy zrozumieli, że stanowią część Przyrody.



Pierwszy zakład zdrojowy w Żegiestowie. Rys. J. Łepkowski 1851.

Miejscowa ludność od samego początku istnienia Żegiestowa wiedziała o „kwaśnej wodzie” i używała jej do gaszenia pragnienia w skwarne dni, w czasie sianokosów i żniw. Zauważono też, że woda ta „... goi bóle brzucha, kiedy grochu z kapustą, albo i fasoli w nieumiarkowaniu się najedzą...”.

Chłopi żegiestowscy wozili „kwaśną wodę” w beczkach do Sącza, Brzeska, Wiśnicza, a nawet do dalekiego Krakowa, znajdując na nią nabywców wśród szlachty i zamożnego mieszczaństwa. Dzięki temu wieść o „kwaśnych wodach”, o ich leczniczych własnościach zaczęła się rozchodzić, a to sprawiło, że wodami mineralnymi zainteresowali się naukowcy. Jednym z pierwszych był ks. Gabriel Rzączyński. Jemu to historia zawdzięcza pierwsze relacje i opisy źródeł w Krynicy, Muszynie i Żegiestowie.

Po I rozbiorze Polski dobra klucza muszyńskiego przestały być w 1783 roku własnością biskupów krakowskich. Zaliczone zostały do dóbr państwowych i weszły do tzw. „funduszu religijnego”. To pozwoliło władzom administracyjnym zrealizować wcześniejsze projekty biskupa Kajetana Sołtyka, dotyczące wykorzystania do celów leczniczych wód mineralnych, tak obficie występujących w okolicach Muszyny. Zrealizowanie tego planu zlecono prof. Uniwersytetu Lwowskiego Baltazarowi Hacquetowi, który w swoich raportach wysoko ocenił wartości lecznicze „kwaśnych wód”.

Za Hacquetem poszli inni uczeni, wspomniany G. Rzączyński, J. Dietl oraz Ignacy Medwecki, który, mając poparcie dra Józefa Dietla, prowadząc nad Popradem poszukiwania rud żelaza, przypadkowo odkrył w dolinie Szczawnego Potoku w Żegiestowie wypływ wody mineralnej. Od miejscowych chłopów wykupił ten teren i wnet przystąpił do budowy niewielkiego zakładu zdrojowego, dając początek żegiestowskiemu Zdrojowi.

W dwa lata po tym fakcie, w roku 1848, Żegiestów Zdrój przyjął pierwszych kuracjuszy.

Pierwsze odkryte przez Medweckiego w Żegiestowie źródło szczawowy alkaliczno-żelazistej otrzymało imię jego żony — „Anna”. Z badań przeprowadzonych w tamtych czasach wynikało, że woda z tego źródła była najsilniejszą w Polsce szczawą żelazistą.

Popularność Żegiestowa wzrosła bardzo po otwarciu w 1876 roku kolei tarnowsko-leluchowskiej. Nowy i największy obiekt zdrojowy, oddany w 1877 r., oraz łazienki mineralne, otwarte w 1886 r., mogły przyjmować wciąż rosnącą liczbę kuracjuszy, którzy nie musieli — jak w pierwszych latach istnienia Zdroju — szukać mieszkań u chłopów w dość prymitywnych warunkach.

W połowie lat 80. ubiegłego wieku liczba pokoi w uzdrowisku wynosiła już 300 i mogły one przyjąć około 700 osób. Taki stan utrzymywał się do początkowych lat XX wieku, tj. do przejęcia Żegiestowa przez nowych właścicieli, M. Żygulińskiego i W. Więckowską, w 1906 r., po śmierci K. Medweckiego.

Do Żegiestowa tłumnie zjeżdżali kuracjusze i letnicy na wypoczynek. Kryształowo czysta woda i zagospodarowana plaża powodowały, że niezwykłą popularnością cieszyły się kąpiele w Popradzie. Czegoś takiego nie miała modna

wówczas Krynica! Przepiękne widoki, cisza i bezpośrednia bliskość nie tkniętej ludzką ręką przyrody, a przy tym niezbyt wysokie ceny były najlepszą reklamą uzdrowiska. Taki stan trwał do wybuchu I wojny światowej, w okresie której podczas wielokrotnych pożarów uległy zniszczeniu prawie wszystkie urządzenia lecznictwa uzdrowiskowego, jak też i wiele domów mieszkalnych.

Po odzyskaniu niepodległości, na mocy ustawy sejmowej w 1923 r. uznano Żegiestów za zdrojowisko o charakterze użyteczności publicznej. Dzięki temu Zdrój otrzymał dotacje i kredyty państwowe, mimo że był on własnością prywatną. Dzięki tym kredytom i subwencjom rozpoczęto na szeroką skalę rozbudowę uzdrowiska.

W 1929 roku oddany został do użytku Nowy Dom Zdrojowy (który istnieje do dziś!). Tu zaczęło się skupiać całe kulturalne i towarzyskie życie uzdrowiska. Tu na koncerty zajeżdżał Jan Kiepura!

Wybudowano nową elektrownię, częściowo przeprowadzono kanalizację uzdrowiska. Wybudowano nowe łazienki i nowy zakład wodoleczniczy. Przy tym aktywnie prowadzono poszukiwania nowych źródeł wód mineralnych. W 1927 roku dokonano odwiertu źródła „Andrzej”, a w 1934 na Łopacie Polskiej odwiertu źródła „Zofia”. Żegiestowscy kuracjusze mogli też korzystać ze źródła „Sulin” znajdującego się po drugiej stronie Popradu (obecnie po słowackiej stronie).

W latach międzywojennych Żegiestów stanowił poważną konkurencję dla Krynicy i Muszyny i miał już bogate tradycje jako zdrojowisko, podczas gdy Muszyna zaczynała dopiero swoją „karierę”.

Okres okupacji hitlerowskiej to całkowite zaprzestanie działalności uzdrowiskowej. Niemcy zniszczyli łazienki mineralne i borowinowe, domy mieszkalne, wille i pensjonaty, które wcześniej tak licznie przyjmowały kuracjuszy i letników. W „Wiktorze”, oddanym w 1936 jako supernowoczesny pensjonat-hotel, zrobiono szpital wojskowy, a w głównym budynku sanatoryjnym – szkołę dla funkcjonariuszy policji.

Zaraz po zakończeniu wojny przystąpiono do likwidacji zniszczeń i już w 1950 roku oficjalnie otwarto Żegiestów jako uzdrowisko. Rozwój tego malowniczego kurortu przyspieszył „Eksperyment Sądecki” w latach 60–70. Dziś śmiało można by nazwać Żegiestów „Perłą Doliny Popradu”.

W chwili obecnej w Żegiestowie eksploatuje się na potrzeby balneologiczne źródło „Anna” oraz odwierty: „Żegiestów II” i „Zofia II”. Natomiast odwiert „Andrzej II” uważany jest za rezerwowy. Likwidacji uległy odwierty „Andrzej” i „Zofia”.

Ciekawą wydaje się historia źródła „Anna”. Jednak źródło to nie było najstarszym źródłem w Żegiestowie. Najstarszym, niestety dziś już nie istniejącym źródłem, z wodzie odznaczającej się wyśmienitymi walorami smakowymi i znaczną mineralizacją, było źródło „Marya”. Z tego to źródła, według podań, miejscowa ludność woziła wodę w głąb kraju. Ujęcie wody stanowił drewniany kadłubek z „huczkiem” (rynną drewnianą, która stanowiła przewał) na lewym brzegu Potoku Szczawnego, w odległości ok. 700 m od jego ujścia do Popradu. Źródło „Anna”

zostało odkryte przez I. Medweckiego w odległości ok. 5 m od źródła „Marya”. Po przesunięciu koryta potoku pod południowe zbocze wąwozu źródło „Marya” przestało istnieć, natomiast uwidocznił się silny wypływ wody i gazu z nowego źródła, któremu dano na imię „Anna”. Również w tym czasie (rok 1846) podczas prac ziemnych natrafiono na trzecie źródło w odległości nieco ponad 1 m od nowoodkrytego źródła „Anna”. Nazwano go „Antonina”. J. Dietl wspomina jeszcze o czwartym źródle w tej okolicy, nie podając jednak jego dokładnej lokalizacji.

W pierwszych latach eksploatacji źródła „Anna” wodę sprowadzano za pomocą drewnianych rynien do zbiornika w nowo otwartych łazienkach, a z niego drewnianymi konwiami wlewano ją do wanien. Natomiast do kuracji pitnej wodę czerpano bezpośrednio ze źródeł. Zabezpieczenie źródeł przed słońcem i opadami stanowił gontem kryty dach na słupach, a w sąsiedztwie źródła zrobiono dla wygody kuracjuszy ławeczki.

Pierwszej analizy chemicznej wody ze źródła „Anna” dokonał w 1848 roku K.F.Mohr, chemik i wykładowca Szkoły Technicznej w Krakowie.

W wyniku starań lekarzy balneologów J. Dietla i K. Skobka, następcy Ignacego — jego syn — Karol Medwecki poleca wykonanie prawidłowych ujęć wody z tych źródeł. Jest rok 1866. W czasie robót zasypaniu ulega źródło „Antonina”. We wrześniu prof. Aleksandrowicz zauważa, że źródła „Anna” i „Marya” oraz do niedawna „Antonina” mają wspólne pochodzenie i dostarczają tej samej wody, a więc jest to jedno źródło z 2–3 lustrami ujęć!

Nowe ujęcie wykonano w formie studni z granitowym ocembrowaniem. Studnia miała 1,3 m głębokości i 0,9 m szerokości. Prace nad nowym ujęciem trwały z przerwami dwa lata. To ujęcie źródła „Anna” przetrwało do 1927 roku! W latach 1939–48 źródło nie było eksploatowane, a brak opieki nad nim doprowadził do dewastacji cembrowiny i spiętrzenia wody powyżej górnej krawędzi ujęcia.

Warto wspomnieć jeszcze o butelkowaniu wody z tego źródła. W 1855 roku I. Medwecki wysłał 600 skrzyń po 25 butelek w każdej. Butelki, tzw. „bardiówki” o pojemności 0,75 l, pochodziły z huty szkła w pobliskiej słowackiej wsi Lipník.

Jako ciekawostkę podajemy cenę wody w takiej butelce. Na ówczesne czasy nie była zbyt wygórowana i wynosiła 18 ct., co całkowicie odpowiadało cenie wody z krynickich źródeł.

Około 1889 roku lekarz zdrojowy W. Mikucki opisał technologię butelkowania wody: „... Źródło jest czyszczone przed każdorazowym napełnieniem flaszek po uprzednim wyczerpaniu wody do dna...”; „... Wodę żegiestowską do rozsyłki napełnia się do flaszek o objętości 5/8 l kształtu „bordeaux”. Flaszki wymyte kwasem solnym, wypłukane doskonale wodą zimną i ciepłą, po osuszeniu zamacza się w drucianym koszu do źródła po cztery razy...”; „... Woda stojąca we flaszkach nawet kilka tygodni nie wykazuje żadnego zmaćnienia...”.

Do czasu uruchomienia linii kolejowej skrzynie z wodą spławiano „pletami” (tratwami) Popradem i Dunajcem do Tarnowa, gdzie ładowano je do wagonów kolejowych. Największą liczbę wysłanych butelek zanotowano w 1879 roku — 78 tys.

sztuk! Niestety, w pierwszych latach XX wieku zaznaczył się spadek popularności żegiestowskiej wody i w 1911 roku sprzedano i wysłano tylko 1700 butelek wody leczniczej z Żegiestowa. W okresie międzywojennym zaniechano całkowicie butelkowania wody ze źródła „Anna”.

Dzisiaj źródło „Anna” to 0,26 % szczawa wodorowęglanowo-wapniowo-magnezowa, żelazista, o wydajności ok. 19 l/min. z głębokości 2 m i temperaturze 8,4. Zawartość HCO_3^- – wynosi 1953 mg/l, a CO_2 – 2837 mg/l.

ODWIERT „ANDRZEJ” – to szczawa 1.01 % wodorowęglanowo-magnezowa, żelazista.

W okresie międzywojennym, kiedy napływ kuracjuszy z roku na rok zwiększał się, ówczesni właściciele Żegiestowa stanęli przed potrzebą podjęcia poszukiwań nowych ujęć wody mineralnej. W 1925 roku w sierpniu rozpoczęto systemem gospodarczym nowe wiercenia. We wrześniu następnego roku natrafiono na głębokości 245 m na lustro wody. Wydajność źródła była obiecująca – 36 dm³/min. Źródło to było w eksploatacji do 1939 roku. Po wojnie dokonano remontu ujęcia i do 1957 roku woda była pobierana do celów balneologicznych. Liczne badania wody w 1957 roku wykazały spadek mineralizacji i ilości dwutlenku węgla, który był tym większy, im więcej pobierano wody. Mimo takiego stanu rzeczy wodę czerpano z odwiertu aż do 31 maja 1972 roku. Podjęto też próby rekonstrukcji odwiertu, ale były one tylko połowicznie skuteczne. Okazało się też, że źródło można eksploatować tylko częściowo, ponieważ ciągły pobór wody powoduje zmniejszenie mineralizacji. W związku z tym podjęto decyzję o likwidacji odwiertu.

ODWIERT „ANDRZEJ II” – zlokalizowano w odległości około 120 m na południowy zachód od odwiertu „Andrzej” i w odległości 15 m od drogi prowadzącej do źródła „Anna”. Jest to odwiert zastępczy. Wiercenia zakończono 15 lutego 1980 r. na głębokości 300 m. Wydajność źródła to 0,5 m³/godz. Ilość HCO_3^- – 7909 mg/l. Ilość CO_2 – 2556 mg/l. Temperatura wody – 7,5°C.

ODWIERT „ZOFIA” – to 0,59 % szczawa wodorowęglanowo-sodowo-magnezowo-wapienna. W 1936 roku w poszukiwaniu słodkiej wody pitnej w najbliższym otoczeniu nowego sanatorium „Wiktor”, na Łopacie Polskiej, wykonano 5 odwiertów. We wszystkich odwiertach natrafiono na wodę mineralną. Najwydajniejszy z nich przystosowano do zaopatrzenia zakładu zabiegowego w sanatorium. Odwiert ten otrzymał imię „Zofia”. Pozostałe odwierty zasypano, ale nie zlikwidowano. W okresie okupacji wody z tego odwiertu nie pobierano. Dopiero w 1960 r. po uruchomieniu sanatorium zaczęto ponowną eksploatację odwiertu. W grudniu stwierdzono gwałtowny spadek mineralizacji i zanieczyszczenie bakteriologiczne wody. Przyczyną było silne skorodowanie rur. Uszkodzenie tymczasowo zlikwidowano, ale stan wody nie poprawił się. Jednak dopiero w 1978 r. – z różnych powodów – zlikwidowano odwiert. W 1970 roku uruchomiono nowy odwiert „Zofia II”, w odległości ok. 200 m od starego odwiertu „Zofia”. Głębokość nowego odwiertu wynosi 38,6 m, wydajność ok. 0,6 – 6,36 m³/godz. Ilość HCO_3^- – 4180–4250 mg/l. Ilość CO_2 – od 2915 do 3120 mg/l. Temperatura wody – 9,8°C.

ODWIERT „ŻEGIESTÓW II”.

Uzdrowisko w 1960 roku podjęło starania o wykonanie nowego odwiertu wody leczniczej. Po opracowaniu i zatwierdzeniu dokumentacji rozpoczęto wiercenia końcem lipca 1966 r. Horyzont wód leczniczych ukazał się na głębokości 105 m, ale wiercenia nie przzerwano aż do głębokości 300 m. Wyniki próbnych eksploatacji w czasie robót wiertniczych i po ich zakończeniu były obiecujące. Okazało się później, że woda nie zmienia swego składu chemicznego mimo pełnej eksploatacji. Wydajność źródła — 11–18 m³/godz. Ilość HCO₃⁻ — 6094 mg/l. Ilość CO₂ — 2636 mg/l. Temperatura wody — 11°C. Ogólnie: jest to 1,33 % szczawa wodorowęglanowo-magnezowo-sodowa, żelazista, borowa.

Na koniec wspomnieć trzeba o źródle wody siarczkowej, które znajdowało się między torem kolejowym a drogą, w odległości ok. 400 m od przejazdu przez tory, za stacją PKP w kierunku Piwnicznej. W czasie budowy drogi z początkiem lat 60. źródło to zniknęło.

Żegiestów dzięki swojemu przepięknemu położeniu na prawym brzegu Popradu, gdzie dolina rzeki głęboko wcina się między strome, porośłe lasami zbocza i wije się zakolami tworząc przełom, oprócz „kwaśnych wód” oferuje dodatkowe zalety mikroklimatu. Z powodu osłonięcia od północy, klimat jest znacznie łagodniejszy niż w Muszynie czy Krynicy. Wiosna przychodzi tu wcześniej i jest bardzo piękna, tak samo i jesień, kiedy kolorami mienią się lasy porastające stoki gór. Lato trwa tu 63 dni! (w Muszynie 60, a w Krynicy 43 [!]). W zimie śnieg leży tylko przez 88 dni. Atrakcyjność środowiska naturalnego jest jedną z większych w gminie Muszyna, a współczynnik ten wynosi 0,82 (w skali 0–1), gdzie Muszyna ma 0,79, Krynica 0,78, a Złockie 0,76!

Żegiestów zaprasza na łono jeszcze nie bardzo zdewastowanej przyrody, zapewniając ciszę i słońce, a w zimie wysmienite stoki na narciarskie szusy!

Witt Kmietowicz

Oprac. na podstawie St. Damse „Źródła wód leczniczych w Żegiestowie Zdroju” oraz „Sądecka Południowo-wschodnia” T. II, U.J. 1975

CIEKAWOSTKI PRZYRODNICZE

BOCIAN CZARNY (HAJSTRA) – CICONIA NIGRA

Wśród wielu gatunków ptaków, które przylatują na nasze tereny wiosną, szczególne miejsce zajmują bociany. Bocian biały — pospolity na obszarze całego kraju, charakterystyczny ptak polskiej wsi — przylatuje do nas w marcu, a w sierpniu szykuje się do odlotu do Afryki.

Jego krewniak bocian czarny należał do niedawna do rzadkości. Obecnie ornitolodzy obserwują niewielki wzrost liczebności tego gatunku, co — jak przypuszczają — wynika ze stopniowego przystosowania się tych ptaków do zmian środowiska naturalnego oraz do bezpośredniego sąsiedztwa człowieka.

Gatunek ten ma nieco odmienne upodobania niż bocian biały. Na miejsce do budowy gniazda wybiera lasy, poprzecinane śródleśnymi łączkami, często w pobliżu wartkich strumieni. Wybiera przeważnie wysokie drzewa liściaste i w ich koronach, w górnych warstwach przy pniu, konstruuje dosyć duże, o średnicy 1–1,5 metra, gniazda. Za materiał budulcowy służą suche, grube gałęzie, układane warstwami na przemian z perzem i darnią. Wnętrze stanowią drobniejsze gałązki ułożone płasko, wysłane mchem, suchą trawą, a niekiedy liśćmi.

Pod koniec kwietnia lub na początku maja samica znosi 3–4 jaja, w odstępach dwutygodniowych. Ich wysiadywanie trwa 35–46 dni. Po upływie tego okresu wykluwają się pisklęta, okryte białym puchem z ciemniejszym odcieniem na grzbiecie, o różowych nogach i cytrynowożółtych dziobach. Opuszczają gniazdo po 63–76 dniach.

Dorośle osobniki to duże, czarne ptaki o zielonym połysku. Długość ich ciała wynosi ok. 90 cm, rozpiętość skrzydeł — 190 cm, ciężar ciała — 2,5–3 kg.

Pożywienie tych ptaków stanowią drobne kręgowce, małe ryby, płazy, gady, młode drobne ptaki i małe ssaki. Pewne urozmaicenie stanowią owady, skorupiaki i ślimaki.

Bocian czarny żeruje chętnie w płytkich strumykach o szybkim nurcie, co różni go od lubiącego podmokłe łąki bociana białego. Jest to ptak bardzo płochliwy, nie lubi być niepokojony przez człowieka. Zbyt częste wizyty obserwatorów w pobliżu jego gniazda mogą doprowadzić nawet do porzucenia go przez ptaki. Żyją one samotnymi parami z dala od innych osobników tego gatunku. Zimują w środkowej i południowej Afryce.

W ubiegłym roku wiosną można było obserwować bociana czarnego brodzącego w Popradzie — u ujścia Muszynki, lub przelatującego pięknym szybującym lotem w dolinie tej rzeczki. Może i w tym roku pojawi się w tych miejscach...

Anna Markiewicz

PENSJONAT BABCI ANNY

Babcia Anna lubiła wspominać swój pensjonat przy uroczystych okazjach. Przypominały się jej najlepsze lata. Czuła się wtedy prawdziwą panią i odzyskiwała swą młodość. Jej pensjonat to było zaledwie osiem pokoiów dwu- i trzyosobowych, w tym dwa z nich gorszej kategorii, bo znajdowały się na poddaszu, ale babcia była z niego bardzo dumna.

Już w maju dom ożywał, bo był to pensjonat letni. Malowano pokoje, odświeżano podłogi farbą olejną, naprawiano skrzypiące schody, uzupełniano wybite przez wiatr szyby. Ta ostatnia usługa była specjalnością szklarza Józefa Pazura. Dom po prostu zaczynał tętnić życiem, budząc się z zimowego snu.

A i z zewnątrz czyniono mu odpowiednią kosmetykę. Malowano deski, wymieniano niepewne dachówki i sprawdzano wytrzymałość balkonów. Z tym ostatnim zajęciem związany był cały rytuał i ceremoniał. Babcia zapraszała któregoś majowego dnia kilku wpływowych obywateli miejscowych i częstowała ich wódeczką i dobrą zakąską. Sama też trochę piła. A nalewki babci Anny były nadzwyczajne i smakowo, i procentowo, bo robiła je na spirytusie tak, że żaden z panów nie potrafił sobie odmówić tego zaproszenia i zjawiali się wszyscy w pełnym komplecie.

Gdy już sobie sporo podpił i podjedli, babcia, dla przewietrzenia i rozproszenia gości oprowadzała ich po swym pensjonacie. Sapali z wysiłku, lecz szli od pokoju do pokoju. Za każdym razem wychodzili na balkon, a ponieważ wszyscy, z wyjątkiem organisty, byli słusznej tuszy, więc sprawdzian na wytrzymałość drewnianych balkonów był odpowiedni. Babcia proponowała im piękne widoki, lecz oni tylko przez grzeczność podziwiali okolicę, bo dobrze ją znali i nie widzieli w niej już nic pięknego. Sama babcia natomiast spoglądała z uwagą na każdy balkon, wsłuchując się jednocześnie, czy przypadkiem nie trzeszczy. Za każdym razem jako pierwsza wchodziła na pokłady swego pensjonatu, niczym kapitan statku, choć cierpiała poważnie na lęk wysokości.

Po tym obchodzie całe towarzystwo powracało z jeszcze większą ochotą do przerwanej uczty. Oprócz sprawdzenia wytrzymałości balkonów, babcia Anna załatwiała jeszcze inne interesy z przybyłymi gośćmi. Sklepiarz Zdunek zapewniał ją, że zawsze na niego może liczyć i kredyt ma otwarty na cały sezon. Zawiadowca stacji, Jan Kapelański, twierdził, że każdego letnika, który szukałby pokoju do wynajęcia, skieruje do pani Anny, bo on właśnie jako pierwszy miał kontakt z wczasowiczami i do niego często zwracali się na stacji z podobnymi pytaniami. Natomiast ślusarz Żabka obiecywał, że w każdej chwili, gdy tylko zajdzie potrzeba, to znaczy gdyby – co nie daj Boże – jakiś letnik zgubił klucz od pokoju, lub zatrasnął się w ustępie, on natychmiast przyśle chłopaka z warsztatu, który wszystko dorobi na miejscu.

Ostatnim akordem przygotowania do sezonu było odnowienie nazwy pensjonatu. Mistrz malarstwa pokojowego ciągnął z namaszczeniem pędzlem, litera po

literze, zieloną farbą: „JÓZEFA”. Oddawała ona hołd jego budowniczemu, fundatorowi i projektantowi, dziadkowi Józefowi, który pracowitość odziedziczył po swoim patronie. I choć niektórzy miejscowi esteci językowi proponowali, aby babcia zmieniła nazwę pensjonatu na bardziej atrakcyjną, jak choćby „Marzenie”, „Mimoza”, czy nawet „Jutrzenka”, babcia z oburzeniem przyjmowała te propozycje, nie dopuszczając nawet myśli o zmianie. Zawsze twierdziła, że dokąd ona żyje, „Józefa” będzie „Józefą”.

Tak więc już od pierwszego czerwca pensjonat babci Anny czekał odrestaurowany na letników. Kuchnię kierowała Antosia. Lubiła wypić czasem parę kieliszków wódki, bo jak twierdziła to zaostrzało jej smak. Trzeba przyznać, że gotowała znakomicie i bardzo czysto było zawsze w kuchni. Wszyscy więc ją chwalili. W czerwcu babcia mogła liczyć jedynie na wynajęcie dwóch pokoi, bo był to dopiero początek sezonu. Od dwóch małżeństw bezdzietnych otrzymała propozycje listowne i zadatki przesłane pocztą, i te dwie pary się zjawiały. Pozostałe pokoje były przeważnie wolne, dlatego gdy przyjeżdżał pociąg, babcia znacznie się ożywiła i przerywała pasjansa. Czytała po raz setny swe ogłoszenie wycięte z gazety: „Pensjonat „Józefa” przyjmie letników. Zapewnia się smaczne, tanie całodzienne wyżywienie” — i zastanawiała się czy dobrze je zredagowała.

Ale gdy przychodził lipiec, nie miała już czasu, żeby o tym myśleć. Zaczynała się pełnia sezonu. Babcia była szczęśliwa, gdy jej pensjonat wypełniał się letnikami, aż po te pokoiki na poddaszu. Wtedy była w swoim żywiole. O nic tak jej nie chodziło, jak tylko o to, żeby udowodnić w miasteczku, iż „Józefa” ma komplet gości, mimo, że kieruje nią sama kobieta, wdowa po świętej pamięci Józefie.



„Józefa” — pensjonat babci Anny

Czasem, gdy babcia była w dobrym humorze, opowiadała też o letnikach. Szczyciła się tym, że mieszkał u niej pisarz, który tu nawet tworzył swą książkę. Babcia żałowała, że nie zapamiętała jego nazwiska, ale to zawsze było jej słabą stroną. Twierdziła, że dlatego, iż zbyt wiele osób przewinęło się przez jej pensjonat. Pisarz ofiarował babci swą książkę z dedykacją, lecz w zawierusze wojennej gdzieś zaginęła. Podzieliła los książki pamiątkowej pensjonatu „Józefa”, która zawierała wpisy prawie wszystkich letników korzystających z gościny babci. A jacy niektórzy byli dowcipni. Co zdolniejsi rysowali karykatury i wpisywali fraszki. Jedną z nich – ponieważ nie chodziło o nazwisko – udało się babci zapamiętać:

W „Józefie” wypoczniesz,
jak nigdzie na świecie,
gdy przyjedziesz smutny,
to wrócisz z uśmiechem!

Nie grzeszyła ta fraszka oryginalnością, ani dowcipem, ale babci się podobała. Jeden z letników narysował „Józefę”. Babcia nie mogła wyjść z podziwu, że taki zdolny. Chciała nawet tę pracę oprawić u szklarza, Józefa Pazura, lecz nie zdążyła.

Był też jeden letnik, który szczególnie utkwił babci w pamięci, tak że nawet znała jego nazwisko. Nazywał się Jan Karol Szumski i był zwariowanym inżynierem. Przyjechał sam i wybrał sobie pokój na poddaszu. Był zapalonym turystą. Wędrował po okolicy całymi dniami, a wieczorem przychodził do babci na herbatę i opowiadał o wrażeniach ze swoich wypraw. A mówił pięknie i tak ciekawie, że babcia była nim zachwycona i słuchała go do późnych godzin nocnych. Mieszkała tyle lat w tym miasteczku, a dopiero on odkrył jej jego uroki i tajemnice. Pod wpływem tych opowiadań obiecywała sobie, że po sezonie wybierze się koniecznie w miejsca, które szczególnie jej zachwalał.

Któregoś dnia jednak Szumski nie przyszedł. Babcia zaniepokojona poszła do jego pokoiku, ale ten był zamknięty. Nie mogła spać tej nocy, co jakiś czas wychodziła ze swego mieszkania i patrzyła w górę, czy u niego się świeci. Rano też nie wrócił. Podczas obiadu zapytała letników, czy nie widzieli Jana Karola Szumskiego. Okazało się, że większość nie wiedziała o kogo chodzi. Inni znali go z letniskowego widzenia, lecz nie mogli też nic powiedzieć. Koło kolacji babcia wystraszona nie na żarty o pana Jana kręciła się niespokojnie. Znowu nie spała całą noc i obiecała sobie, że jutro pójdzie na posterunek policji i zgłosi zaginięcie inżyniera.

Jednak koło południa wrócił Jan Karol Szumski. Na twarzy tlił się przeprasający uśmiech i dwudniowy zarost. Babcia zrobiła mu spore wymówki i wspomniła, że właśnie wybierała się na policję. Wtedy on opowiedział jej całą swą przygodę. O tym jak zabłądził i jak trafił do wioski, która okazała się wioską słowacką. Tam go ugościli i przenocowali, obeszło się bez interwencji władz granicznych. Z powrotem też przekroczył nielegalnie granicę i dlatego tak późno wrócił. Babcia już udobruchana, z radością wyjęła jedną ze swych nalewek i wypili po parę kieliszków.

Okazało się, że Jan Karol Szumski został wiernym gościem pensjonatu babci Anny. W swoim pokoju na poddaszu mieszkał jeszcze w październiku, kiedy to

o innych letnikach słuch już zaginął. Dopiero siostra przyjechała po niego w listopadzie i zabrała go prawie siłą do miasta. Ale nie na długo, bo wracał wciąż do pensjonatu babci Anny. Później — jak sama babcia dyskretnie dawała do zrozumienia — nie chodziło mu już tylko o tutejsze atrakcje turystyczne.

Taki był pensjonat babci Anny i tacy jej goście. Żyła wtedy szczęśliwie. A potem przyszli Niemcy i świat się zawalił. Wszystko się skończyło.

Adam Ziemianin

MUSZYNA — BLUES

Dzień już krótszy o krok burmistrza
Głupi Gienek z lipą znowu gada
Nad rzeką stoi miejscowy Heraklit
Ziemia nosi jeszcze sąsiada

Panna z dzieckiem szuka ojca w lesie
Tu w miasteczku wszyscy się znamy
Sąsiad dostał list aż z Ameryki
A piekarz jest znowu pijany

Czasem koń Wielki Wóz przeciągnie po niebie
Czasem pies poskarży się do księżycy
Czasem góra pochyli się nad tobą
Czasem wiatr na trawie zagra bluesa

Przez miasteczko nie da się na skróty
Przez miasteczko trzeba przejść Rynkiem
Tu cię zaraz wezmą na języki
Bo tu każdy jest coś komuś winien

Dzień krótszy o dwa kroki burmistrza
I jesień z gór schodzi po leszczynach
Powoli zapada w sen zimowy
Razem ze swym bluesem — Muszyna

Adam Ziemianin

RODEM Z MUSZYNY

NIE ZNOSZĘ FESTIWALI...

Rozmowa ze Zbigniewem Bujarskim – kompozytorem.

Redakcja:

– **Skąd pańskie zainteresowanie muzyką?**

Zbigniew Bujarski:

– Mój dziadek ze strony matki grał na fortepianie i organach. Pamiętam mój zachwyt, gdy jako chłopiec usłyszałem wykonany przez niego u znajomych jakiś utwór. Grywał także na organach w podkrakowskim Łapanowie.

Gry na fortepianie uczył mnie najpierw J. Konowski, później mieszkająca w Żegiestowie p. Rastawiecka – absolwentka lwowskiego Konserwatorium. Na rok przed maturą zdecydowałem, że będę studiował muzykę. Przyjęto mnie do klasy fortepianu w Średniej Szkole Muzycznej, po roku przeniosłem się na wydział teorii, po którego ukończeniu zdałem na dyrygenturę do B. Wodiczki. Po jego odejściu z Krakowa przeniosłem się na kompozycję do S. Wiechowicza. W 1960 zrobiłem dyplom.

– **Co było dalej?**

– Komponowałem moje pierwsze utwory. Pisałem także muzykę do teatru. Do dziś uważam, że wszyscy początkujący kompozytorzy powinni od tego zaczynać. To uczy dyscypliny i warsztatu poprzez ograniczenia, jakie stwarza scena. Daje znakomite poczucie czasu. Proszę zwrócić uwagę, jak znakomicie operuje czasem K. Penderecki. On także pisał dużo muzyki filmowej. Pracowałem również jako prelegent w Filharmonii Krakowskiej i Rzeszowskiej.

– **Który ze swoich utworów uważa Pan za znaczący i ważny?**

– „El Hombre”. Pisałem go ponad 2 lata. Jest to muzyka oratoryjna na bardzo duży zespół. Wykonano go podczas Warszawskiej Jesieni w 1973 roku. Wtedy zdałem sobie sprawę, że tak już dalej nie można. Przestałem pisać. Aż do roku 1977, kiedy to Warszawska Jesień zamówiła u mnie utwór. Zdecydowałem się na orkiestrę J. Maksymiuka i tak powstała „Musica domestica”.

– **Absolutny hit roku 1977. A następne utwory?**

Tu mój rozmówca sięga po kartkę.

– Wie pani, ja tego nie pamiętam...

W 1979 „Concerto per archi I” i „Similis Greco”,

„Narodzenie” – Oratorium – 1981–82,

„Ogrody” – pieśni z orkiestrą 1981–87,

Kwartety – te piszę „z okazji”, i tak:

I – na otwarcie domu 1981,

II – na Adwent – 1984,

III – na Wielkanoc 1989.

W ubiegłym roku ukończyłem „Concerto per archi II” z partią solową wiolonczeli. Napisałem go dla Tytusa Miecznikowskiego...

– **Czy pisze Pan utwory dla konkretnego wykonawcy?**

– Tak, pierwszy koncert skrzypcowy wykonywała jako pierwsza Wanda Wiłkomirska. Żaden z następnych wykonawców nie zrobił tego tak dobrze.

– **Czy pańskie utwory powstają na zamówienie?**

– Większość tak. Obecnie pracuję nad zamówieniem złożonym przez Średnią Szkołę Muzyczną w Krakowie – tę, której jestem wychowankiem. Będzie to utwór na orkiestrę smyczkową, poświęcony naszym dawnym pedagogom. Oprócz mnie zamówienia otrzymał K. Penderecki i M. Stachowski.

– **Jaka jest obecna sytuacja muzyki, kompozytorów?**

– Trudna. New Age wyrażający się w dążeniu do uniwersalizmu i totalizacji religii, kultury, polityki, sztuki, nawet ruchów ekologicznych, powoduje stan trudny do zaakceptowania. Muzyka staje się puszką piwa nabytą w kiosku. Muzyka jest absolutną koniecznością, codziennością prawie biologiczną.

– **Czy przestała być potrzebna? Wszędzie jej pełno.**

– Muzyka nie jest świętością. Jest jedną z dziedzin życia. Ale nie można jej sprowadzać do funkcji biologicznych. Przemysł rozrywkowy, który lansuje behawiorystyczny sposób życia, margines kultury, który obecnie zepchnął kulturę – tę prawdziwą, elitarną – na margines, karmi społeczeństwo muzyką narkotyczną.

– ???

– Tak, muzyka popularna obecnie tworzona i pisana oparta jest najwyżej na 2–3 funkcjach. Jest to zamierzony prymitywizm. Wszak istotą muzyki jest harmonia!

– **Jakie są tego korzenie?**

– Przełom wieków i tysiącleci powoduje, że ludzie starają się ocenić, spojrzeć z perspektywy na swoje dokonania. Stąd po latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdy wartością naczelną była nowość, nawrót do tonalności.

– **Czy zgadza się Pan, że obecne czasy w muzyce przypominają koniec XVI i początek XVII wieku?**

– Tak. Tylko, że ówczesny poziom muzyki był nieporównanie wyższy.

– **Ma Pan w swoim mieszkaniu syntezator. Czy pisze Pan także muzykę komputerową?**

– Opowiem Pani anegdotę. Gdy pracowałem w Prusach (tu, pod Krakowem), dojeżdżałem tam kolejką wąskotorową. Pewnego słonecznego, letniego dnia uprzejmy maszynista zatrzymał pociąg, by podwieźć kobietę objuczoną pustymi bańkami po mleku. Ale babcia powiedziała: – Dziękuję, nie mam czasu! Nie używam komputerów. Syntezator służy mi jako narzędzie pracy. Mój fortepian, nadmiernie wysuszony przez kaloryfery, nie trzyma stroju. Dźwięk syntezatora jest stały, można go powtórzyć. Każde współbrzmienie przed napisaniem trzeba usłyszeć. Miałem kiedyś zamiar użyć taśmy jako uzupełnienia brzmieniowego do kwartetu. Gdybym uznał to za konieczne, wprowadziłbym ją w muzyce symfonicznej, ale tylko jako uzupełnienie. Komputer daje jedynie pozorne bogactwo dźwięku. W krótkim czasie to brzmienie nudzi. Okazuje się, że wszystkie dźwięki są takie same. Poza tym w muzyce komputerowej nie ma przypadków. A przypadek uważam za ważny element w każdej sztuce.

- **Czy chodzi Pan na koncerty?**
- Tak!
- **A gdyby ofiarowano Panu bilet na dowolny festiwal i opłacono pobyt, gdzie by się Pan wybrał?**
- Nigdzie! Nie znoszę festiwali. Nie lubię porównywania, ocen. Każdy z nas jest inny, każdy pisze inną muzykę.
- **Co Pan czyta?**
- Obecnie, zwłaszcza podczas wakacji, Singera. Fascynuje mnie inność kultury żydowskiej. Z dzieciństwa bardzo dobrze pamiętam ich z sąsiedztwa, naprzeciw mojego domu stała bóżnica.
- **Co chciałby Pan zobaczyć raz jeszcze?**
- Wielki Kanion!
- **Czym jest dla Pana Muszyna?**
- Najpiękniejszym miejscem na świecie.....

Rozmawiała
Magda Małecka-Myślik



Muszyna — dla wszystkich rodem stąd: „Najpiękniejsze miejsce na świecie”...

MUSZYŃSKIE WIERSZE

Janina Kumorek

OPISANIE MUSZYNY

góry
żółknące ściany lasu
październikowe niebo
odbite w lustrze Popradu

urok dawności
drewnianych koronkowych domów
białego kościoła
ogrodów i małych uliczek

rynek
pod opieką świętego Floriana
rzędy kolorowych kamienic
szkoła moja twoja, nasza

codzienna krzątania ludzi
czasów niełatwych
gościnne domy
otwarte dla każdego

Muszyna zdrojowa
dawna i dzisiejsza
obdarzona ciszą i pięknem
zapachem starych lip

NAGIETKI

późną jesienią
nagietki
biorą w swoje posiadanie
ogród

płomienia się radośnie
przed oknami
starego domu
i wdzięczą się do słońca

a w szare dni
same są słońcem
i wspomnieniem
złotego lata



Muszyńskie lato pachnące lipami

UNIESIENIE

Jeśli mam odejść
teraz, tu
gdy brak mi tchu
gdy warem tętni
w skroniach krew
Górom chcę tchnąć
ostatnie tchnienie
mój zachwyt
moje uniesienie
gdzieś pośród
jodeł i modrzewia

CERKIEWNY CHÓR

Zauroczonym

Kopuła cerkwi w słońcu tonie
w bukowej miedzi i rubinie
Niesiony ciepłym wiatru tchnieniem
ton wodogrzmotów górą płynie

Jak chór cerkiewny na dwa głosy
Gdzie kamień — tam się pieni
W łożu szerokim sennie westchnie
Jak my — oczarowani... zauroczeni...

NAD WIERCHOMLĄ

Druhowi ze szlaku

Tu Anioł Pański
mi smakuje
choć zamróz
w mokre plecy kasa
z plecaka
kęs suchego chleba
z termosu —
łyk gorąca

Druh mój
jak Zwiastun
mówi do Matki Bożej:
Dziękujemy — za to, co było
dziękujemy, bo mogło być gorzej

Nad Wierchomlą — na dachu
na miarę moją — świata
cudownie krzepi mnie
suchy, zmrożony chleb
i niekrzepnąca „Delikata”

W słońcu — nagroda
spiętrzony masyw Tatr
rześki, przyjazny
słoneczny chyba wiatr
i droga...

PROBLEMY WSPÓŁCZESNEJ KRYNICY

ROZMOWA Z BURMISTRZEM

... inwestujemy przede wszystkim w ochronę środowiska – mówi burmistrz Krynicy mgr Jan Golba.

Redakcja:

– **Co jest największym osiągnięciem Krynicy w jej 200-leciu?**

Burmistrz:

– Fakt, że była i pozostała uzdrowiskiem!

– ???

– Dzięki zmniejszeniu inwestycji budowlanych w latach ubiegłych udało się powstrzymać degradację środowiska naturalnego. Zachowaliśmy zabytkowe budownictwo Deptaku...

– **Jakie są najważniejsze inwestycje proekologiczne?**

– Do końca 95 roku ma ruszyć oczyszczalnia ścieków o dobowej wydajności 15 tys. m³, dająca wodę oczyszczoną w 95–98 %. W tym samym czasie zostanie oddany kolektor Tylicz–Powroźnik odprowadzający ścieki Muszynki, Mochnaczki Wyżnej i Niżnej oraz Wojkowej – do oczyszczalni w Muszynie. Mamy także lokalizację i fundusze na budowę wysypiska śmieci. Będzie to inwestycja dwuetapowa, obliczona na ok. 100 lat użytkowania. W planie jest także regulacja potoku Zieleniowskiego, Palenicy, Czerwonego i Czarnego Potoku. Planujemy je zakończyć również w 1995 roku.

Dzięki gazyfikacji Krynicy i okolicznych wsi oraz elektryfikacji linii kolejowej zmniejszyło się skażenie powietrza. W chwili obecnej jest ono na granicy wymaganej dla uzdrowisk.

Dla podniesienia estetyki Krynicy zagospodarowano z powrotem istniejące na Górze Parkowej stawy, na Deptaku ustawiono stylowe latarnie. W roku bieżącym Deptak otrzyma nową nawierzchnię z kolorowej kostki.

– **Głównym bogactwem Krynicy są źródła wód mineralnych. Mówi się, że są na wyczerpaniu; ponoć uległy skażeniu?**

– Niektórym źródłom położonym płytko zagrażały zbiorniki stacji paliw wojska. Baza paliw została obecnie zlikwidowana, a teren zrekultywowany. Natomiast źródła głębokie, jak chociażby „Zuber”, nie mogą uieć skażeniu z racji bardzo głębokiego odwiertu. Wszystkie źródła wody mineralnej są odnawialne. Co jakiś czas woda pojawia się w nich ponownie.

– **Czy istnieje możliwość otrzymania koncesji na butelkowanie wody mineralnej?**

– Tak. Otrzymać ją można w Ministerstwie Ochrony Środowiska. Szczegółowe informacje na ten temat można dostać w Okręgowym Urzędzie Górniczym w Krakowie.

- **Czy Krynica ma rezerwy wody mineralnej (chodzi o nowe źródła)?**
- Bardzo mało. Mamy sygnały, że takie źródła znajdują się w Krynicy Dolnej.
- **Jakie będą kierunki rozwoju Krynicy?**
- Musimy położyć większy nacisk na modernizację bazy wypoczynkowej. Aby Krynica mogła być interesująca dla wczasowiczów, powinna mieć o wiele więcej różnego rodzaju ofert rekreacyjnych. Myślę tu zarówno o otwarciu kasyna, jak i zagospodarowaniu turystycznym doliny Czarnego Potoku (zalew rekreacyjny), kolejce gondolowej lub krzeselkowej na Jaworzynę, zagospodarowaniu Słotwin, gdzie planujemy kompleks wyciągów narciarskich wraz z konieczną infrastrukturą (restauracje, parking, baza noclegowa).
- Krynica powinna mieć ogólnie dostępną salę gimnastyczną, salon kosmetyczny, hippodrom, kort tenisowy, pole golfowe, nawet lotnisko dla lotni.
- Musimy rozeznaczyć potrzeby rynku i na przeciw tym potrzebom wychodzić. Tak dzieje się we francuskiej Owernii, z którą podejmujemy właśnie pierwsze kontakty. Nasi francuscy partnerzy kładą duży nacisk na oddzielenie leczenia od wypoczynku. Sugerują istnienie osobnych kompleksów zabiegowych, osobno zaś bazy noclegowej. Proponują także bardzo popularne obecnie we Francji wynajmowanie mieszkań do dyspozycji wczasowiczów.
- Krynica i cały region od Wysowej po Piwniczną posiadać musi znakomity marketing, a także doskonałą i pełną informację o istniejących miejscach noclegowych i możliwościach spędzenia wolnego czasu. Marzy mi się bank danych, w którym za jednym telefonem wszystkie te informacje będzie można uzyskać.
- Cały nasz region, żyjący z turystyki i wypoczynku, musi też wypracować identyfikator – prosty znak odwołujący się do naszej specyfiki czy położenia (którego urodę, doprawdy, trudno przecenić).
- **Czy będzie współpraca ze Słowakami?**
- Tak. Do Bardiowa przez przejście w Muszynie jest tylko 29 km. Gdy zgodnie z umową Słowacy wybudują budynek dla obsługi podróżnych, przejście będzie oddane do ruchu. Ma to nastąpić w 1994 roku. Jednak już dziś nasze kontakty są częste i przyjacielskie. Dobrze znamy się z władzami tego miasta i często bywamy u siebie.
- **Ile łóżek ma Krynica przygotowanych obecnie dla gości?**
- 3 tys. kuracyjnych i 8 tys. wczasowych.
- **Czy to nie za dużo?**
- Podobne zastrzeżenia mają Austriacy. Obecnie analizujemy ich zasady ustalania przepustowości uzdrowisk.
- **Co jest największym zmartwieniem burmistrza Krynicy?**
- Bezrobocie. Ograniczyły swą działalność Państwowy Ośrodek Maszynowy, Spółdzielnia Usług Rolniczych, PSS. Zlikwidowano przerosty zatrudnienia w domach wczasowych i sanatoriach. Wiele domów wczasowych przeszło w ręce prywatne. Ludzie nie mają pracy.
- **Jakie są marzenia i plany burmistrza Krynicy?**
- Chciałbym w oparciu o istniejącą bazę ktoregoś z domów wczasowych zor-

ganizować szkolenie – w formie międzynarodowej szkoły turystycznej – dla tych, którzy w przyszłości chcą utrzymywać się z turystyki czy wczasów. Jakość tych usług jest w Krynicy ciągle niezadowolająca. Kolejna sprawa: Krynicy przydałyby się co najmniej dwie rozlewnie wody mineralnej. Chciałbym także – dla poprawienia rynku pracy – otworzyć zakład konfekcyjny, zatrudniający przynajmniej 200 kobiet. Marzy mi się również – w oparciu o bazę jednego z sanatoriów – otwarcie międzynarodowej kliniki!

– **Życzymy powodzenia!**

Rozmawiała
Magda Małecka-Myslik



Nie sposób wyjechać z Krynicy bez pamiątkowego zdjęcia z deptaku...

Spis treści

Słowo do czytelnika	3
Muszyńskie czarownice, mamuny, boginki i ..., oprac. Witt Kmietowicz . .	5
Muszyńscy fiakrzy na przełomie XIX i XX wieku; oprac. dr Andrzej Staniszewski	13
Stolica Sądeckizny. Milczący świadkowie, oprac. Jacek Zaremba	17
Druhowie strażacy w Muszynie, oprac. Barbara Rucka	23
Trzy miasta spiskie, oprac. dr Tadeusz Mikołaj Trajdos	28
Za miedzą. Čirč, oprac. Miroslav Mikita	36
Idąc Kościelną, oprac. Magda Małecka-Myślik	38
Siostry Elżbietanki w Muszynie 1. „Musimy innych uszczęśliwić”, oprac. Elżbieta Kosiba	40
2. Dom zakonny przy ulicy Kościelnej, oprac. Małgorzata Bajorek . .	41
Ze starego albumu	45
Konserwacja cerkwi w Powroźniku, oprac. Barbara Rucka	46
Historia koła łowieckiego „Jaworzyna”, oprac. Bogdan Witowski	49
Muszyńskie zdroje III. Źródła Żegiestowa, oprac. Witt Kmietowicz	51
Ciekawostki przyrodnicze. Bocian czarny, oprac. Anna Markiewicz	57
Pensjonat babci Anny, Adam Ziemianin	58
Muszyna — blues, Adam Ziemianin	61
Rodem z Muszyny. „Nie znoszę festiwalu” — ze Zbigniewem Bujarskim rozmawiała Magda Małecka-Myślik	62
Muszyńskie wiersze: Janina Kumorek, Adam Frysiak	65
Problemy współczesnej Krynicy. Rozmowa z burmistrzem, oprac. Magda Małecka-Myślik	69



33-300 Nowy Sącz, ul. Grottgera 40

Telefon 207-27, 207-85

fax 207-41

telex 0322774 kons pl

Wędliny naszej firmy produkowane są w 100% z kurczaków, bez użycia mięsa wieprzowego i wołowego, jedynie z dodatkiem naturalnych przypraw.

„KONSPOLSKIE” wyroby odznaczają się bardzo wysokimi walorami dietetycznymi i smakowymi, zawierają minimalną ilość tłuszczu z kurczaka. Są nieporównywalnie zdrowsze i smaczniejsze od wędlin wieprzowych i wołowych. Instytut Żywności i Żywienia w Warszawie nadał im certyfikat profilaktyki cholesterolowej.

Ofujemy najwyższej jakości szynki, balerony, polędwice, kabanosy, kielbasy, parówki, serdelki, pasztetową, konserwy, hamburgery, frykasy, krokiety, kurczaki całe i porcjowane oraz podroby.

Wyroby nasze zalecane są:

- dla dzieci (w diecie bezglutenowej; szczególnie szynka, polędwica, kabanos, kielbasy: szynkowa, delikatesowa, łososiowa, hetmańska, królewska, wiejska, parówki i serdelki, z wyjątkiem pasztetowej, konserw, hamburgerów i frykasów),
- w profilaktyce cholesterolowej,
- w chorobach serca, naczyń wieńcowych i nadciśnieniu,
- w chorobach układu trawienia i wchłaniania,
- w cukrzycy i reumatyzmie,
- w dietach wyszczuplających,
- dla rekonwalescentów po operacjach.

12 złotych medali na Międzynarodowych Targach Poznańskich, Międzynarodowych Targach Rolno-Przemysłowych „POLAGRA” oraz Krajowych Targach Zdrowej Żywności w Tarnowie.

„KONSPOL” to zdrowa żywność i najwyższa jakość!

Życząc smacznego – zapraszamy do naszych sklepów firmowych i stoisk partonackich.

MUSZYNA – ul. Piłsudskiego 2

KRYNICA – ul. Piłsudskiego

– ul. Polna 1

**Zapraszamy
do naszych
placówek
w Krynicy,
Nowym Sączu,
Szczawnicy,...**



PEWNOŚĆ - ZAUFANIE

ta dewiza towarzyszy PKO BP już od ponad 70 lat.



**Powszechna Kasa Oszczędności
BANK PAŃSTWOWY**